10 GR — Warszawa. Środa 20 lipca 1938 r. — Nr 107 — Rok I

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

NOWA RZECZPOSPOLITA

„Pomożemy Chinom w walce z żółtymi Prusakami!"

Wielka mowa antyjapońska marsz. Blüchera

Milionowa armia sowiecka na granicy Mandżurii

(Od własnego korespondenta „Nowej Rzeczpospolitej")

LONDYN 19.7. Korespondenci z Moskwy donoszą, że **spodziewany wybuch wojny z Japonią został przyjęty w moskiewskich kołach politycznych z zadowoleniem, jako akcja od dawna przygotowana i dająca sposobność do oderwania uwagi społecznej od zagadnień wewnętrznych.**

Konflikt na Dalekim Wschodzie zainteresował Moskwę bardziej niż się można było spodziewać. Dodatki nadzwyczajne dzienników rozchwytuje się natychmiast, komentując z ożywieniem ich treść. Na ulicach tłumy miszkańców. Odnosi się wrażenie, że **wojna z Japonią to po prostu jakaś atrakcja sowieckiego życia.**

W niedzielę odbyła się na Kremlu **konferencja,** w której wzięli udział: Stalin, Woroszyłow, Litwinow i Mołotow. Na konferencji tej miała zapaść uchwała **udzielenia Japonii negatywnej i w ostrym tonie zredagowanej odpowiedzi na jej ultimatum w sprawie zajęcia przez wojska sowieckie kilku miejscowości na pograniczu Mandżurii** oraz postanowienie udzielenia wolnej ręki marsz. Blücherowi.

Wbrew podanym przez prasę europejską wiadomościom marsz. Blücher nie wyjechał do Moskwy, lecz znajduje się w Chabarowsku skąd wyleci do Bator Ułan na spotkanie z marsz. Czang-Kai-Szekiem (o czym **pierwsza z prasy polskiej doniosła „Nowa Rzeczpospolita"** 22 czerwca rb. w korespondencji własnej z Londynu pt. „Decydująca rozmowa dwóch marszałków. 400 bombowców sowieckich dla Chin, które wyznaczone na koniec lipca, odbędzie się lada dzień. — **Nieprawdą jest** również, przedrukowana przez niektóre dzienniki informacje, **o wyłączeniu spod dowództwa Blüchera floty amurskiej. Przeciw nie otrzymał rangę głównodowodzącego frontem Dalekiego Wschodu („gławnokamandujuszczyj dalniewostocznowo fronta").**

Ze Swierdłowska (Syberia przy-uralska) odleciało w niedzielę **250 samolotów do Chabarowska.** Eskadry te prowadzi osobiście gen. lotnictwa Lazajrow. **Zmotoryzowana artyleria** stacjonowana w Moskwie i Leningradzie **znajduje się już w drodze do Władywostoku. Armia Dalekiego Wschodu została powiększona** transportami nadchodzącymi bez przerwy z głębi kraju i liczy już **870 tysięcy** szabel **i** bagnetów.

W niedzielę marszałek Blücher wygłosił przed mikrofonem w Chabarowsku **wielką mowę, transmitowaną na wszystkie miejscowości Dalekiego Wschodu, w których znajdują się garnizony sowieckie.**

W mowie tej, która jest wstępem do **wielkiej inspekcji całego pogranicza,** zamierzonej przez Blüchera, celem skontrolowania gotowości bojowej poszczególnych oddziałów — czerwony marszałek oświadczył:

„Rosja to nie Chiny! (my nie Kitaj!) jeśli Japończycy **szczekają** — pozwolimy im szczekać nadal (pust' łajut dalsze). Jeżeli jednak sprobują nas **ugryźć,** dostaną takiego kopniaka w zęby, że **będzie to końcem nie tylko wojny wytoczonej nam, lecz i wojny przeciw Chinom.**

Armia Dalekiego Wschodu nie boi się nikogo i niczego. Zajęta przez nasze wojska miejscowość Czangkufeng należy do Sowietów i nie ustąpimy z niej. **Jeśli Japonia pragnie przesunięcia frontu naszych wojsk — to niech wie, że możemy go przesunąć tylko — wprzód!**

Niech żyje bratni naród chiński, któremu czerwona armia sowiecka gotowa jest pośpieszyć na pomoc w jego bohaterskiej walce **z żółtymi Prusakami Azji".**

Mowa ta komentowana jest ogólnie jako **zapowiedź oficjalnego przyłączenia się Sowietów do wojny japońsko-chińskiej, już w najbliższym czasie.**

(W)

Niemcy proszeni o... odroczenie wycieczek

Król Jerzy wygłosi w Paryżu mowę w języku francuskim

(Specjalna obsługa prasowa „Nowej Rzeczpospolitej")

Londyn 19.7 W związku z wizytą królewskiej pary brytyjskiej w Paryżu, **francuskie władze bezpieczeństwa nawiązały ścisły kontakt z odnośnymi instytucjami angielskimi,** celem jak najdalej posuniętej współpracy nad uchronieniem dostojnych gości od wszelkich incydentów, które by mogły zakłócić ich pobyt we Francji.

Londyn obawia się zwłaszcza agitacji agentów jednego z mocarstw, któremu by ogromnie zależało na zmąceniu uroczystości przez jakąś specyficzną demonstrację. Dla uniknięcia możliwości podobnych zajść francuska służba bezpieczeństwa i policja otrzymały pomoc ze strony angielskiej. **300 najzdolniejszych detektywów Inteligence Service'u i Scotland Yard'u przybyło już do Paryża. 300 następnych przybędzie we wtorek.** Szczegółowy plan zagwarantowania bezpieczeństwa pary królewskiej i spokojnego przebiegu uroczystości opracowała **specjalna komisja francusko - angielska pod osobistym przewodnictwem angielskiego ministra obrony Sir Inship'a b. szefa Inteligence Service podczas wojny światowej.**

Napływ turystów angielskich do Paryża jest tak olbrzymi, że na ulicach słyszy się prawie wyłącznie język angielski. Natomiast **niemieckie biura podróży, które zorganizowały ostatnio kilka wycieczek niemieckich do Paryża i zapowiedziały przybycie podczas pobytu pary królewskiej, jeszcze kilka otrzymały, niezwykle uprzejmie zredagowaną, prośbę o — odłożenie ich do czasu wyjazdu gości angielskich.**

Król Jerzy co stanowi **wielką sensasję dyplomatyczną i wyłom w tradycyjnej etykiecie dworu brytyjskiego, — wygłosi przemówienie w języku francuskim.** W tym celu pobrał ostatnio kilkanaście specjalnych lekcji od jednego z najsłynniejszych profesorów języka francuskiego w Londynie.

Francuski tekst przemówienia ma być dowodem **wielkiego uznania W. Brytanii dla narodu francuskiego i podkreśleniem jej serdecznego stosunku do Francji.**

(Sp)

Jedyna gwarancja

(ok) Jeśli sięgniemy pamięcią wstecz, do antycznych kronik, starodawnych dokumentów i tradycji obyczajów poprzez wszystkie wieki dziejów Polski przewija się jedno tradycyjne zawołanie: — Kochajmy się!

Nie był to okrzyk pijacki, jakby mogli twierdzić złośliwi, zakończenie hucznych uczt i zabaw. To była istotna potrzeba, zrozumienie, że w tej sytuacji geograficznej w jakiej się znajduje Polska, tylko naród zespolony we wzajemnej miłości i szacunku może się utrzymać na poziomie dziejów. Takie też było istotne nastawienie psychiczne naszych dziadów i pradziadów.

Nienawiść, która dziś rozszarpuje naród na strzępy, jest uczuciem najzupełniej obcym psychice polskiej, psychice aryjskiej. Zrodzona w Europie z wybujałych form elitaryzmu, z przemocy silniejszych, może lepiej zorganizowanych, nad bezbronnymi, bo pełnymi ufności, nienawiść przyszła do nas falą z zagranicy. Ona to uzbraja rękę młodzieży w kastet, w pałkę gumową, podczas „dyskusji ideologicznej", ona każe stosować teror w braku innych argumentów, strzelać do ludzi na ulicy, łamać przeciwnikom kości po ciemnych zaułkach. Ona podsuwa ludziom argumenty będące zaprzeczeniem wszelkiej kultury i wszelkiego sensu.

Totalne formy życia zamykające człowieka w ciasnym kręgu bytu zautomatyzowanego, pozbawiające go niemal prawa myślenia, jakiegokolwiek prawa do indywidualnego życia nie mogą się przyjąć na polskim gruncie. Nie po to od blisko 150 lat od dnia ogłoszenia Konstytucji 3 maja, pracuje się w Polsce nieustannie nad typem uświadomionego człowieka-obywatela, nie po to wszystkie wysiłki w czasach niewoli kierowało się ku podniesieniu poziomu umysłowego najszerszych mas, nie po to corocznie za tę pracę szły do kazamat rosyjskich i na Sybir dziesiątki i setki działaczy społecznych, aby dziś nagle z tegoż, uświadomionego obywatela uczynić automat, który nie myśli, a tylko pracuje, je i śpi.

Totalne formy życia napawają każdego człowieka myślącego wstrętem, szczepią w ludzkiej duszy najpotworniejsze z uczuć — nienawiść.

Trzeba tę nienawiść rozładować. Trzeba wrócić do dawnej, potężnej tradycji. To jest jedyna bodaj gwarancja siły i potęgi Polski.

Banda podpalaczy pensjonatów pod wodzą sekretarza gminy żydowskiej

W ostatnich czasach w Otwocku i okolicznych letniskach dokonano licznych aresztowań wśród właścicieli pensjonatów i willi. Aresztowano również sekretarza gminy żydowskiej w Otwocku Arona Kaufmana. Na czele aresztowanych, prócz Kaufmana, stoją znani powszechnie właściciele pensjonatów Abram Lew i Arendarz. Obecnie dochodzenie w tej sprawie ukończono i kilkanaście osób postawiono w stan oskarżenia.

W ostatnich dwu latach w Otwocku, Międzeszynie, Radości, Falenicy, Józefowie itd. dość częste były pożary willi i pensjonatów. Pożary były tak częste, iż nasunęły się podejrzenia, że powstają one z podpalenia, przy czym we wszystkich wypadkach musiała działać jedna i ta sama banda. Świadczył o tym identyczny w swych okolicznościach wybuch pożarów, zresztą w kilku wypadkach stwierdzenie podpalenia nie nastręczało wątpliwości. Poufne dochodzenia prowadzone były w każdym wypadku pożaru, jednak winnych trudno było odnaleźć.

Dopiero gdy spalił się wielki pensjonat „Elwirów" stanowiący własność Kaufmana, zdecydowano się zagrać z podpalaczami w otwarte karty. Zbiegło się to z wykryciem wielkich nadużyć w gminie żydowskiej, których właśnie systematycznie dopuszczał się Kaufman. Jak ustalono, sekretarz gminy przez ciąg 14 lat swego urzędowania okradł gminę na kilka set tysięcy złotych. Nadużycia polegały na tym, że wystawiał płatnikom składek gminnych fałszywe kwity, pieniądze zaś zgarniał do kieszeni. — Zresztą działał w zmowie z płatnikami, dzieląc się z nimi wpłatami. W ten sposób na ławie oskarżonych zasiądzie kilkudziesięciu obywateli otwockich.

Jak ustaliło dochodzenie Kaufman wszystkim, kto pragnął uzyskać premie z ubezpieczenia nieruchomości od pożarów dostarczał specjalistów podpalaczy, którzy stanowili bandę i którzy wykonywali „robotę" bez zarzutu. Dzięki temu właśnie banda mogła działać bezkarnie przez blisko dwa lata. Sam Kaufman wreszcie postanowił skorzystać ze sposobności i

(Dokończenie na str. 2-ej).

Pełna tabela loterii

wszystkie dzisiejsze ciągnienia

w II wydaniu patrz strona 9

Niedziela na lotniskach Polski

Gdańszczanie pierwsi w Wilnie

Góra pierwszy w Masłowie

W sobotę i niedzielę z godnych zanotowania imprez lotniczych wymienić należy:

Lot okrężny nad Wileńszczyzną

W drugim dniu zawodów czwartego lotu dokoła Polski północnej odbył się lot okrężny na trasie Wilno — Nowogródek — Baranowicze — Słonim — Lida. W Lidzie odbyło się lądowanie. Od Lidy przez Ojszyszki do Kobylnika trwała próba orientacji. Po lądowaniu i zaopatrzeniu się w paliwo w Kobylniku zawodnicy kontynuowali lot przez Brasław — Żułów — Wilno. W Wilnie po przelocie nad metą odbyła się próba lądowania na punkt ze stojącym śmigłem.

Nagrodę przechodnią wojewódzkie go okręgu LOPP w Wilnie zdobył dla Aeroklubu gdańskiego pilot Petruszewicz i obserwator Bachleda.

Wyniki

Pierwsze miejsce w ogólnej klasyfikacji zdobyli pilot Petrusewicz i obserwator Bachleda (Aeroklub gdański), drugie miejsce — pilot Kasprowski i obserwator Gawenda (Aeroklub Śląski), trzecie miejsce — pilot Krakowski i obserwator Gerasimowicz (Aeroklub Wileński), czwarte miejsce pilot Juchnowicz i obserwator Osuchowski (Aeroklub Gdański).

W próbie lądowania w prostokącie pierwsze miejsce zdobyli pil. Krakowski i obs. Gerasimowicz, drugie miejsce zajęli pil. Ranoszek i obs. Pozowski (Aeroklub Gdański). Pierwsze miejsce w próbie orientacji zdobyli pil. Juchnowicz i obs. Osuchowski (Aeroklub Wileński), drugie miejsce pil. Petrusewicz i obs. Bachleda (Aeroklub Gdański). Pierwsze miejsce w lądowaniu na punkt ze stojącym śmigłem zdobyli pil. Kasprowski i obs. Gawenda (Aeroklub Śląski), drugie miejsce Perusewicz i obs. Bachleda (Aeroklub Gdański).

W locie brało udział 12 samolotów z pięciu klubów polskich. Jednej maszyny nie sklasyfikowano.

Święto lotnicze w Masłowie

W niedzielę w ramach 6 krajowych zawodów szybowcowych odbyła się na lotnisku szkoły pilotów LOPP w Masłowie koło Kielc wielkie impreży lotnicze, którym przyglądało się około 10.000 widzów, przybyłych tu niemal z całego terenu województwa kieleckiego. Program imprez obejmował akrobację na samolotach RWD 10, grupowe skoki na spadochronach i napad lotniczy samolotów bombardujących na lotnisko i zgromadzoną publiczność, którą lotnicy obrzucili prezentami. Brawurowe wyczyny lotników wywołały ogromny entuzjazm tłumów, które każdy pokaz lotników przyjmowały huraganowymi oklaskami. Po akrobacji odbyły się ciekawe popisy szybowcowe.

Zawody szybowcowe

W sobotę odbyły się trzecie z kolei starty szybowców, biorących udział w 6 krajowych zawodach szybowcowych w Masłowie.

Najdłuższe przeloty wykonali: pilot Kazimierz Pienkiewicz, kierownik szkoły szybowcowej LOPP Polichno — Pińczów — lądował on w Inowrocławiu przelatując w linii prostej na szybowcu „Orlik" 280 klm. W Inowrocławiu lądował również pilot Tadeusz Góra z Bezmiechowej na szybowcu PWS — 280 klm., trzecie miejsce zajął pilot inż. Romuald Szukiewicz z Aeroklubu Warszawskiego, lądując na „Mewie" w miejscowości Władysławowo, odległej od Masława o 225 klm.

Ponadto do kierownictwa zawodów nadszedł meldunek od pilota Lewandowskiego Mieczysława z Tęgoborza który wystartował jeszcze w piątek i lądował w Niemczech w miejscowości Kreuzberg, odległej o 185 klm. od Masłowa.

Góra znowu przoduje

W niedzielę z lotniska w Masłowie wystartowało 35 szybowców. Najdłuższy przelot wykonał na PWS pilot Tadeusz Góra ze szkoły szybowcowej w Bezmiechowej — 300 lądując w Nowej Wsi za Toruniem. Następnie por. Grzeszczuk, lecący na PWS oraz pilot Tadeusz Matławski na CW — 8 lądowali w Płocku odległym o 210 km od Masłowa. Iwanow i Eliszbar z Beźmiechowej na CW 5 lądowali w Bogusławicach — 205 km. Dwuosobowa „Mewa" pilotowana przez Mieczysława Urbana ze szkoły szybowcowej LOPP w Miłosnej lądowała w Bromieszycach koło Płocka — 204 km.

Mowa wicepremier Kwiatkowskiego na Komisji sejmowej

Na komisji specjalnej zabrał głos wicepremier Kwiatkowski, podkreślając, że każdy naród musi bronić się przed zniszczeniem własnego gospodarstwa przez panującą obecnie na świecie politykę handlową „świętego egoizmu".

Po omówieniu przyczyn tego anormalnego stanu oraz stosowanych dotychczas środków i metod, przeciwdziałających gwałtownym i nieuzasadnionym gospodarczo spadkom cen rolniczych — wicepremier stawia pytanie — czy w tym roku potrzebne są dodatkowe zabiegi i metody przeciwdziałania zniżce cen i oświadcza, że gdyby zwierające się w 1937 i 1938 r. „nożyce cen" miały rozewrzeć się na nowo, to miałoby to wpływ ujemny.

— Rząd miał poczucie — mówił wicepremier — że gdyby nie postawił właśnie obecnie tego zagadnienia na porządku dziennym, to popełniłby duży błąd.

— Nadwyżki zbożowe obecnie mają charakter trwały i wahają się w latach średniego urodzaju ok. 500—800 tys. ton, w latach dobrego urodzaju mogą przekroczyć milion ton, a w latach zupełnie słabego urodzaju wahać się będą ok. 100 tys. ton.

Z każdego punktu widzenia musimy odpowiedzieć, że dobry urodzaj zbóż jest zjawiskiem pożądanym. Ale dotychczas nadwyżki zbożowe rozbijały nam koniunkturę.

Miasta polskie spożywają ok. 2 do półtora miln. ton zbóż, a więc średnio cztery razy więcej, niż wynosi nadwyżka eksportowa, która decyduje o poziomie cen.

Spadek cen o 8 zł na q stanowi ubytek w dochodzie rolniczym ok. 200 milionów zł rocznie, o 12 zł na q — stanowi już 300 miln. zł i nie może być skompensowany „nad-dochodem" z eksportu.

B. skrupulatne badania okazały, że ani przemysł, ani handel, ani rzemiosło, ani państwo, ani robotnicy, ani urzędnicy na tej nieusprawiedliwionej wewnętrzną sytuacją produkcyjno - rynkową zniżce cen — nie zarabiają. Przeciwnie, wszyscy tracą.

Czy te wszystkie zjawiska i fakty są jednak dostatecznym usprawiedliwieniem do nakładania tak antyspołecznej" opłaty, jaką jest każda opłata nałożona na zboże, mąkę, czy chleb?

Szukamy i szukać będzie takiej drogi rozwikłania zagadnienia, by nie wywołać ujemnych społecznie skutków. Błędy i usterki poprawimy. Ale na antyspołeczną drogę wejść nie możemy, gdyż właśnie pobudką działania jest tu zmysł społeczny.

Projektowana ustawa — ma za zadanie główne usunięcia obawy co do zupełnej przypadkowości i dowolności w zakresie polityki zbożowej.

Ustawa określa też, że jej interwencyjna aktywność rozpoczyna się dopiero wówczas, gdy ceny poczynają spadać poniżej pożądanego poziomu. Ideałem więc byłoby, by ta ustawa istniała i by nigdy nie znalazła praktycznego zastosowania. Stałoby się to wówczas, gdyby ceny żyta nie spadły poniżej 20 zł za q — wówczas odpadłyby wszystkie nasze troski o jej wykonaniu, i wszystkie obawy o jej charakter.

Jak w gorszym amerykańskim filmie...

Zagadkowe porwanie pięknej kobiety

ŁÓDŹ. 19.7 W poniedziałek w Konstantynowie pod Łodzią ulicą Lutomierską przechodziła Anna Wiśniewska, kobieta o nieprzeciętnej urodzie. Wiśniewska szła wolnym krokiem, nie zwracając uwagi na otoczenie. Tuż za nią ulicą jechała czarna limuzyna w której znajdowało się 2 osobników.

Obok domu nr 17 auto podjechało nagle do chodnika i z limuzyny wyskoczył jeden z mężczyzn. Auto zatrzymano i wówczas drugi osobnik, który dotychczas siedział przy kierownicy podszedł do Wiśniewskiej chwycił ją wpół i przy pomocy swego kompana siłą wciągnął do samochodu. Wiśniewska nie zdołała nawet krzyknąć, albowiem napastnicy zakneblowali jej usta ręką. Następnie porywacze wskoczyli do auta i odjechali w kierunku Łodzi. Działo się to tak szybko, że nieliczni przechodnie nie zdołali nawet na czas podnieść alarmu.

Kiedy samochód znalazł się na szosie na Polesiu Konstantynowskim tuż przy rogatce, Wiśniewska zdołała nogą kopnąć w okienko i brzęk szyby zaalarmował posterunkowego, który natychmiast telefonicznie skomunikował się z drugim policjantem na posterunku przy moście kolejowym tuż przy wjeździe na ul. 11 Listopada. W pościg za samochodem udał się patrol policyjny na motocyklach i po chwili samochód został zatrzymany. Gdy otworzono drzwiczki samochodu, ujrzano na poduszkach Wiśniewską, która z wrażenia straciła przytomność. Oby porywaczy zatrzymano. Okazali się nimi Brunen Zyngier i Roman Bińkowski obaj z Konstatynowa.

Obaj odmawiają wyjaśnień w sprawie porwania, zaś Wiśniewska nie umie wytłumaczyć dlaczego ją porwano albowiem obu porywaczy nigdy nie widziała i nie zna.

Zyngera i Bińkowskiego osadzono w więzieniu.

Dalsze dochodzenie w toku.

Obrady sejmu

Wczorajsze posiedzenie pełnego sejmu miało przebieg zrazu uroczysty. Marszałek zawiadomił Izbę, iż otrzymał od Prezydenta RP zarządzenie, aby pod obrady bieżącej sesji nadzwyczajnej wszedł jeszcze jeden projekt ustawy. Projekt dotyczy środków finansowych na popieranie gospodarczo i uzasadnionego kształtowania cen artykułów rolniczych. Czyli krótko i węzłowato mówiąc projekt ustanowienia opłaty 3 zł od 100 kg mąki lub kaszy.

Na podstawie zarządzenia projekt ustawy znalazł się na porządku obrad posiedzenia. Projektu nie odesłano do jednej z istniejących komisji. Na propozycję marszałka wybrano do tego komisję specjalną. Można by ogłosić nazwiska jej członków, wystarczy jednak nadmienić, że ozonowców weszło do komisji na lekarstwo.

Poza tym Izba zgodnie z referatem p. Długosza odrzuciła uchwałę senatu, który odrzucił był projekt noweli o przymusie ubezpieczenia od ognia. Przymus ubezpieczenia będzie więc obowiązywał.

Poza tym Izba zaprzątnęła się zmianą uchwaloną przez senat w projekcie noweli do prawa przemysłowego. Senat wprowadził mianowicie fakultatywny przymus należenia do cechów. Komisja sejmowa postanowiła przeciwstawić się tej zmianie i referent p. Zakrocki zgłosił odpowiedni wniosek. Ale dr Jahoda - Żółtowski, właściciel słynnego zakładu introligatorskiego w Krakowie poparł tak krzepko uchwałę senatu, że Izba nie przyjęła wniosku własnej komisji, lecz aprobowała zmianę senacką, czyli fakultatywny przymus cechowy.

A potem posiedzenie zamknięto. — Następne w przyszły czwartek.

Zmiany w sądownictwie

Przesunięcia personalne i nowe zarządzenia

Ogłoszono już nową listę nominacji w sądownictwie. Kierownika nadzoru prokuratorskiego w ministerstwie sprawiedliwości, prokuratora S. N. Olgierda Krzyczyńskiego mianowano wiceprezesem sądu apelacyjnego w Wilnie. Wiceprokurator sądu okr. w Wilnie Wacław Krzywopisz przeszedł na stanowisko wiceprokuratora sądu apel. w Wilnie. Wiceprokurator sądu okr. w Warszawie Jan Korkuć przeszedł na stanowisko prokuratora sądu okr. w Lublinie.

Sprawę wizytacji sądów uregulowano specjalnymi przepisami. Przy wizytacji sądów minister sprawiedliwości zaleca dokładne badanie stanu administracji, gospodarki sądów, stanu akt i sprawdzanie opinii urzędników sądowych. W przepisach tych zwrócono również uwagę na przeprowadzanie dokładnych lustracji w kancelariach komorników.

Uregulowano kwestię oprocentowania sum pieniężnych, będących w postępowaniu egzekucyjnym i złożonych do depozytów sądowych. W wypadkach, gdy sąd uzna, iż złożonym do depozytów sądowych sumom pieniężnym należy się oprocentowanie, będą one korzystać z oprocentowania w wysokości 2% rocznie.

Na pięć lat więzienia

skazano defraudanta Kuśtę

Sąd apelacyjny rozpatrywał sprawę osławionego likwidatora Tow. „Rozwój", niejakiego Kuśty, skazanego przez sąd okręgowy na 6 lat więzienia za nadużycia na szkodę powierzonego mu do likwidacji mienia.

Kuśta był likwidatorem T-wa „Rozwój", a ponadto członkiem komitetu budowy „Domu leśnika". Nadużycia jego wyszły na jaw w związku ze sprzedażą domu Twa „Rozwój" za sumę 60.000 zł, mimo, że były oferty korzystniejsze, między innymi jedna na 65.000 zł. W związku z tym wyszły inne jeszcze nadużycia, sięgające sumy 44.000 zł.

Sąd apelacyjny zatwierdził wyrok pierwszej instancji, zmniejszając karę do lat pięciu.

Banda nożpalaczy pensjonatów

(Dokończenie ze strony 1-ej)

spalił własny pensjonat ubezpieczywszy uprzednio meble pensjonatu na kilkadziesiąt tysięcy złotych. — Przed pożarem meble drogie wywiózł zamieniając je na tandetę z Po ciejowa.

Na skutek nadużyć popełnionych przez Kaufmana gmina żydowska w Otwocku wystąpiła z powództwem cywilnym wskutek czego na niespalonym majątku Kaufmana (dom na Pradze) położono areszt. Z Kaufmanem i kilku właścicielami spalonych pensjonatów, z wielu obywatelami Otwocka będącym w zmowie przy placeniu składek gminnych za śladzie na tawie oskarżonych kilku podpalaczy rekrutujących się z przestępców zawodowych.

Hurrapatriotyzm uniemożliwia uregulowanie stosunków

Braciom Czechom pod uwagę!

Droga do porozumienia przez zagwarantowanie praw mniejszości polskiej

Stanowisko nasze w sprawie Czechosłowacji jest powszechnie znane. Zgodnie z przekonaniem całej niezależnej i światłej opinii polskiej, której wyrazem były m. in. tak trafnie ujęte rezolucje Rady Naczelnej Stronnictwa Pracy, uważamy, że „zniszczenie Czechosłowacji byłoby groźnym dla Polski, gdyż prowadziłoby do jej okrążenia i stworzyłoby stan równoznaczny z rzeczywistą hegemonią Niemiec". Konsekwentne trzymanie się tej linii politycznej ściąga na nas ze strony różnych kół i mafij ataki,insynuacje, a nawet pogróżki. Przechodzimy wobec nich spokojnie, wierząc głęboko, że bronimy słusznej — z punktu widzenia interesów Polski — sprawy.

To nasze stanowisko wolne od jakichkolwiek uprzedzeń wobec bratniego narodu słowiańskiego, daje nam równocześnie pełnię moralnego prawa nie mniej jasnego wypowiadania się tam, gdzie chodzi o... najdelikatniej mówiąc — błędy, popełniane przez pewne czynniki czechosłowackie wobec mniejszości polskiej, a tym samym wobec całego narodu polskiego. Sądzimy bowiem, że jak z jednej strony podstawowym nakazem prawdziwie wielkiej polityki w stosunkach miedzy dwoma bratnimi sąsiedzkimi narodami, które los wydarzeń dziejowy poróżnił, jest umieć w naprawdę wielkich chwilach zapomnieć o doznanych krzywdach, tak z drugiej strony koniecznym jest zerwanie z polityką uporczywego trwania w błędach, pielęgnowania niezagojonych ran przeszłości, dalszego jątrzenia, uniemożliwiającego przez naprawienie krzywd stworzenie zdrowych warunków pod inne, przyjazne stosunki.

W ciężkim położeniu, w jakim Czechosłowacja się znalazła, dwie sprawy narzucają się wszystkim prawdziwym jej przyjaciołom jako probierz zdolności jej kierujących czynników: porozumienie ze Słowakami i zlikwidowanie nieporozumień z Polską. Pozostawiając na razie na uboczu sprawę pierwszą jako bardziej skomplikowaną, ograniczamy się co do drugiej do podkreślenia, że opinia polska ma wszelkie prawo oczekiwać, iż droga do porozumienia prowadzi przez samorzutną zmianę polityki czechosłowackiej wobec Polaków w tym państwie.

Tymczasem stan rzeczy jest taki, że mimo zapowiedzi rządu centralnego w Pradze, których szczerości nie mamy zamiaru kwestionować, na Śląsku zaolzańskim o polityce wobec Polaków w dalszym ciągu decydują różni czescy hurrapatrioci, szowiniści, tzw. „hranicarze", którzy na akcji wynaradawiania Polaków porobili kariery „patriotyczne". Ostatnim wyczynem tej grupy jest wytoczenie postępowania karnego przeciwko przywódcom mniejszości polskiej z powodu ich rzekomych wystąpień antypaństwowych w okresie przedwyborczym oraz towarzyszące temu rewizje i aresztowania wśród działaczy polskich.

Ta swoistego rodzaju „silna ręka" wobec Polaków jest dla nas tym mniej zrozumiała, iż równocześnie obserwujemy takie metody agitacji henleinowskiej w Sudetach i co najmniej ostrożne wobec nich zachowanie władz czeskich, że niewspółmierność tego postępowania jest wprost uderzająca. Nie mogą tu przecież wchodzić w grę względy na liczebność jednej i drugiej mniejszości. Kierujące czynniki czechosłowackie muszą bowiem pamiętać, że za mniejszością polską w Czechosłowacji, choć znacznie słabszą od niemieckiej, stoi zwarcie i solidarnie cały naród polski, który do tego, w jaki sposób będą załatwione jej prawa i interesy przywiązuje rozstrzygające znaczenie.

P. KORNICZ.

Prawdziwa cnota krytyk się nie boi

Podziękujmy p. L. K.

Cóż to za przyjemność wielka,
(podziękujmy panu L. K.!),
gdy w sezonie ogórkowym
nagle temat spadnie nowy.
I to jaki — skarbiec cały!
Tajemnicze rytuały,
loże, noże i fartuszki,
cyrkle, kielnie i — dziewuszki.
Jakieś szepty, jakieś słuchy...
tajemnicy pomruk głuchy...
mafie, kluby, — i to w lecie —
w czas ogórków — rozumiecie?
Co za świetny żart pijacki!
Już piór setki piszą grackich —
codzień rewelacje nowe,
aż czytelnik traci głowę!
I w upały, jak o wiośnie
lub jesienią — nakład rośnie,
bo lud jest zaciekawiony —
co to były te masony.
— — — — — — —
Więc, koledzy, dziennikarze!
jeśli się zejdziecie w barze,
kiedy pęknie już butelka —
pijcie zdrowie pana L. K.!

GRYF.

W imię czego szkaluje się ambasadora dobrego imienia Polski

„Mason" Paderewski

w świetle Jego wielkich, chrześcijańskich czynów

Gdy moralnie skarłowaciali rzucają błoto na ludzi niewątpliwie wielkich, zasłużonych względem narodu i ojczyzny, trzeźwo i spokojnie myślący obywatele kraju z większym uznaniem, dochodzącym do pietyzmu oceniają pracę i poświęcenie napadniętych. Zwolennicy odświeżają w pamięci dzieje swoich paszkwilowanych przywódców, przypominają fragmenty i całe ich życie, potęgując przywiązanie i wierność dla swoich pokrzywdzonych wodzów.

W związku z odświeżoną napaścią na Paderewskiego żywo przypomniało mi się pierwsze spotkanie z Ignacym Paderewskim.

Było to we wrześniu 1919 r. w Paryżu. Prezydent ministrów Rzeczypospolitej i minister spraw zagranicznych udzielił posłuchania delegacji Rad Ludowych ziemi wileńskiej, której miałem zaszczyt przewodniczyć.

Różne koncepcje

Przedłożyliśmy p. premierowi Paderewskiemu jednomyślną prośbę ludu Wileńszczyzny o najrychlejsze włączenie do Polski ziemi wileńskiej, wyzwolonej ofiarną krwią polskiego żołnierza. Pan prezydent Paderewski był wówczas innej, aniżeli my orientacji w sprawie wileńskiej. Marzył za przykładem marszałka Józefa Piłsudskiego o tworzeniu na wschodnich rubieżach Reczypospolitej z jej przedrozbiorowych obszarów z Wileńszczyzną włącznie państw: Litwy, Białorusi i Ukrainy, sfederowanych z Polską.

Biegunowo przeciwne orientacje pana prezydenta i delegatów ludu z Wileńszczyzny były tematem podczas audiencji długiej dyskusji, z naszej winy, niekoniecznie dyplomatycznej, a nawet zbyt gorącej. Przypominam z niezatartym wrażeniem, jak przyjął delegację Rad Ludowych ziemi wileńskiej i jak się do niej ustosunkował p. prezydent Paderewski.

Może nas skrzyczał? Może zlekceważył i wykpił „lokalny, zaściankowy patriotyzm domorosłych polityków" z Wileńszczyzny, jak to w wielu instytucjach macierzyPolski spotkało delegację ludu ziemi wileńskiej, która ze wszech sił starała się, aby ziemię wileńską, przesiąkniętą męczeńską krwią polską za wiarę i ojczyznę, a rzuconą na niebezpieczne fale federalizmu włączyć do Polski.

Prezydent Paderewski — przeciwnik nawej orientacji, przyjął nas, delegatów z właściwą sobie prostotą, szczerością i serdecznością, z niezwykłą tolerancją dla naszych, chociaż innych przekonań i dążeń. Ba! Ułatwiał nam poruszanie się w obcym państwie, a nawet wskazywał drogi najskuteczniejszego osiągnięcia celów u przedstawicieli mocarstw zwycięskiej koalicji, którym nasze polityczne postulaty przedłożyliśmy.

„Mason"...

W swojej pracy politycznej, od pierwszych chwil niepodległości ojczyzny, spotykałem różnych doradców, nieproszonych opiekunów, którzy, podsuwając swych bożków opatrznościowych, gorliwie szeptali:

— Strzeż się Paderewskiego, wszak to mason.

Osobiste wrażenie z pierwszego, oficjalnego spotkania z Ignacym Paderewskim, zestawione z tym, co każdy Polak-patriota w niewoli wiedział, i wiedzieć był powinien o czynach Paderewskiego dla narodu, o jego zaletach charakteru — wywoływało odruchową modlitwę:

— Święty Boże, daj Polsce jak najwięcej „masonów" takich jak Paderewski.

Ignacy Paderewski, prezydent ministrów i min. spraw zagranicznych Rzeczypospolitej wyprowadził odrodzoną ojczyznę z energii pierwszych dwóch lat jej istnienia, postawił na drogę wielkich możliwości rozwojowych: prawnoustrojowych, społecznych,a przede wszystkim zaczął utrwalanie pozycji na arenie międzynarodowej w oparciu o sojusz z Francją.

Wezbrane ze wszech stron fale nienawiści, zazdrości i złośliwości odtrąciły wielkiego Polaka od służby narodowi i państwu, a „katoliccy" przeciwnicy polityczni Paderewskiego, tak mu obrzydzili życie w Polsce, że najbardziej ofiarny obywatel ojczyzny nie znalazł w niej możliwości zasłużonego odpoczynku. Ignacy Paderewski stał się tułaczem poza granicami państwa, które najwydatniej swymi rękami budował.

Ambasador sławy Polski

Na obczyźnie Paderewski nie szukał ukojenia, lecz w znojnym trudzie zdobywał fundusze zasilając ubogi skarb państwa polskiego, finansując różne humanitarne społeczne instytucje polskie.

Paderewski stał się na całym świecie ambasadorem dobrego imienia Polski i sławy swojej ojczyzny.

Paderewski był i jest sercem z upośledzonym ludem polskim, a myślą w Polsce. Gdy Polska stanęła nad brzegiem przepaści, Paderewski widząc niebezpieczeństwo grożące ojczyźnie, przede wszystkim niemieckie, a rozumiejąc potrzebę zjednoczenia narodu, zapoczątkował nowy okres pracy i walki o los narodu i państwa polskiego. Jego oświadczenie w odpowiedzi na mowę katowicką min. Kwiatkowskiego stało się historycznym dokumentem wielkiego rozumu, żywej troski o naród, pełnego samozaparcia się i poświęcenia, płynące z prawdziwie chrześcijańskiego serca.

Praca polityczna Paderewskiego ostatnich lat znowu ściągnęła nań nienawiść różnego typu kaduceuszów, mącących kadź narodową. Cóż by oni robili w Polsce, gdyby Paderewskiemu udało się Polskę wyprowadzić z dzisiejszego chaosu, skonsolidować naród na zasadach chrześcijańskich, narodowych i demokratycznych?

W imię czego?..

Jednak panowie paszkwilanci, oraz ich chlebodawcy i protektorzy, połóżcie rękę na sercu i powiedzcie czy Polska cośkolwiek zarabia na waszych oszczerstwach i paszkwilach rzucanych na ludzi tej miary co Paderewski, Haller, Sikorski, Korfanty i inni?

Rozbudźcie wasze sumienia, wsłuchajcie się w opinię najszerszych warstw ludu i robotnika polskiego, którzy wam powiedzą, że na waszej robocie zarabia tylko Michałek hitlerowski. Cieszy się hitleria, jak Polacy pomagają realizować marzenia niemieckie o Polsce, jako sezonowym państwie.

W odpowiedzi na tę robotę kaduceuszów wytężmy siły w pracy, pod wodzą Paderewskiego, Hallera, Korfantego, aby ponure polskie dzisiaj weszło w szczęśliwe jutro Polski chrześcijańskiej, praworządnej narodowej i demokratycznej.

Lida, w lipcu 1938 r

Dr HIPOLIT HARNIEWICZ
b. prezes delegacji Rad Ludowych ziemi wileńskiej, b. poseł sejmu wileńskiego i Rzplitej.

Nad cenami artykułów rolniczych

obradowała specjalna komisja sejmowa

Wczoraj po południu odbyło się pod przewodnictwem **pos. Sowińskiego** posiedzenie komisji specjalnej sejmu powołanej do załatwienia rządowego projektu ustawy o środkach finansowych na popieranie gospodarczo uzasadnionego kształtowania cen artykułów rolniczych.

Na posiedzeniu obecny był wicepremier min. skarbu **E. Kwiatkowski**, podsekretarze stanu: **Morawski, Wierusz-Kowalski, Jaroszyński** i wyżsi urzędnicy.

Obszerny referat wygłosił **pos. Sobczyk.** Sprawozdawca zauważył, że ustawa jest nagła, ponieważ można obawiać się, że wszystkie dotychczas przewidziane środki polityki rolnej mogą okazać się niewystarczające dla zabezpieczenia cen krajowych na zboże przed destrukcyjnym wpływem ceny światowej.

Prócz tego ustawa jest przejawem stabilizacji zasad polityki rolniczej, które uznają konieczność istnienia stałych nadwyżek eksportowych w zakresie produktów rolnych oraz konieczność gospodarczo uzasadnionego działania na korzyść cen rolniczych; z ustawy tej wynika, iż rządowi nie jest obojętny przychód surowy rolnictwa i uznaje opłacalność gospodarstw wiejskich programu rozbudowy produkcji rolnej.

Akcja ochronna w stosunku do cen na zboża, zabezpieczająca je przed spadkiem poniżej poziomu, określonego w ustawie na zł 20,— za kwintal żyta, nie z mienia w niczym obecnego położenia konsumenta miejskiego. W tej chwili bowiem poziom ceny obraca się około 23 zł, a więc środki przewidziane w ustawie nie mogą mieć zastosowania. Dopiero gdyby sytuacja na rynku zbożowym ukształtowała się tak niepomyślnie dla rolników, że cena żyta zeszłaby poniżej 20 zł, wówczas zaczęłyby działać przepisy ustawy, która w maksymalnym wyniku — sama przez się może wywołać powrót do obecnej ceny zboża, nie rujnującej na pewno konsumenta. Zaś w interesie producentów przemysłowych i wszelkich gałęzi pracy — poza rolnictwem — leży takie kształtowanie się dochodów rolnika, aby mógł on nabywać artykuły wytwarzane w miastach.

Decyduje to bowiem o rozwoju przemysłu i zatrudnieniu robotników. Podwyższenie dochodu każdego gospodarstwa wiejskiego tylko o 10 zł miesięcznie daje olbrzymią kwotę 450 miljn. zł rocznie. Gdyby tę kwotę można użyć wyłącznie na zatrudnienie robotników w przemyśle, to przyjmując za podstawę ośmiogodzinny dzień pracy i płace przeciętne z 1937 roku istniałaby możność pokrycia kosztów pracy 240.000 robotników .

Dlatego referent sądzi. że projekt ustawy winien być przyjęty z dużą radością przez rolników i z pełną życzliwością przez wszystkie gałęzie wytwórczości i pracy.

Po referacie zabrał głos wicepremier Kwiatkowski, którego przemówienie podajemy osobno.

Dalszy ciąg posiedzenia komisji odbyć się ma w dniu dzisiejszym.

Bartek zrobił, Bartek zjadł

667 lat trwać ma emigracja

Pół miliona ludzi z Polski do Brazylii

Spośród wielu bardzo interesujących i absorbujących zagadnień opinię publiczną w ostatnich czasach, jest sprawa emigracji osadniczej. Biuletyny: Międzynarodowego Biura Pracy, które ma sprawę tę na warsztacie; Ministerstwa Opieki Społecznej oraz zainteresowanych instytucyj emigracyjnych zarzucają redakcje dzienników materiałem o konieczności propagowania emigracji osadniczej, jako skutecznego środka w walce z bezrobociem i nędzą wsi polskiej.

Ażeby jednak na ten temat cokolwiek powiedzieć, należy zapoznać się z dotychczasowym dorobkiem w tej dziedzinie. Według danych opublikowanych ostatnio przez min. opieki społecznej wynika, że **liczba polskiego wychodztwa wynosi ogółem 5.032.300. z czego na kraje europejskie przypada 1.066.500 emigrantów, a na kraje pozaeuropejskie 3.965.800 W tym liczba emigrantów polskich farmerów w Europie wynosi 32 tys., poza Europą zaś 512.400 czyli 10,8 proc.** W liczbach tych nie był uwzględniony jednak proletariat rolny, a więc parobcy i ich rodziny, robotnicy rolni, robotnicy na plantacjach kawy, bawełny itp.

Kraje europejskie nie przedstawiają żadnych możliwości kolonizacyjnych dla naszej emigracji. Pewne możliwości teoretyczne mamy jeszcze za oceanem, gdzie dotychczas przebywa: **w Argentynie 50 tys., Brazylii — 200 tys., Paragwaju — 1.500, Urugwaju — 500, Stanach Zjednoczonych Am. Półn. 200 tysięcy, Kanadzie 60 tys. i w innych krajach 400, emigrantów osadników.**

Na to jednak, aby emigracja osadnicza mogła rzeczywiście przedstawiać realną wartość eskpansywną dla gospodarstwa narodowego w Polsce, musiałaby być zorganizowana w sposób należyty, przez element odpowiednio uświadomiony i zorganizowany. Tak, aby na terenie przeznaczonym do osiedlania przedstawiał zdecydowaną większość, przy czym musiałby być również zaopatrzony w odpowiednie środki finansowe, aby po przyjeździe na miejsce nie angażował się do robót polnych w obcych farmach bawełny czy kawy, lecz aby mógł przystąpić do zakładania własnych gospodarstw, opartych na organizacji spółdzielczych ośrodków dostaw i sprzedaży.

Wreszcie, aby ograniczono możność częstego przenoszenia się z miejsca na miejsce przez naszych emigrantów, jak to dzieje się obecnie w Paranie, gdzie chłopi polscy zagospodarowawszy się na swych farmach sprzedają je, emigrując na Zachód, aby tam kupić za te pieniądze dwa lub trzy razy większe obszary zdala od ośrodków miejskich i arterii komunikacyjnych, co niezmiernie utrudnia zbyt artykułów rolnych i hodowlanych. Wobec tego gospodarka na tego rodzaju koloniach polskich prowadzi się według przysłowiowego „Bartek zrobił, Bartek zjadł".

Tego rodzaju „obszarnicy" ani sobie korzyści, ani nam zaszczytu i pożytku nie przynoszą.

Najlepszym terenem emigracyjnym dla Polaków niewątpliwie jest Parana. Mogłaby wchłonąć ponad 1 milion emigrantów z Polski..

Redukując liczbę miliona emigrantów, dzięki nadzwyczajnej organizacji i doborowi elementu ludzkiego pod względem fizycznym, moralnym i intelektualnym oraz należycie zaopatrzonego w środki pieniężne do połowy, to i tak stajemy, wobec poważnego zagadnienia emigracji ½ miliona w ciągu 10 lat, a więc po 50 tysięcy ludzi rocznie, jeśli chcemy naprawdę, aby akcja kolonizacyjna w Brazylii nam się udała.

Spójrzmy jednak na to zagadnienie od strony realnej. **Dotychczasowa emigracja Polaków do Brazylii w latach 1918 — 1937 wynosiła przeciętnie 750 osób rocznie,** oznacza to, **że jeśli w tym tempie chcielibyśmy osadzić w Paranie ½ miliona naszych emigrantów, trwałoby to 667 lat. Gdyby udało się nawet to nasilenie zwiększyć dziesięciokrotnie to i tak emigracja trwać musiałaby 67 lat, a licząc z pracami przygotowawczymi 70 lat.** — Naturalnie, gdyby w tym czasie nie powstała żadna przeszkoda w rodzaju wojny czy innych nieszczęść społecznych. O takiej idealnej koniunkturze w chwili obecnej rządów totalnych w Europie nawet marzy nie możemy.

Inna rzecz, że tego rodzaju emigracja nie chłopstwa, a powiedzmy mniejszości narodowych może prędzej mogłaby być zrealizowana, biorąc pod uwagę ewentualną pomoc, jaką ta emigracja mogłaby otrzymać ze źródeł międzynarodowych.

Inna rzecz, czy tylko rząd brazylijski i społeczeństwo tamtejsze zgodziłyby się na tego rodzaju imigrantów.

T. Koecher.

Nie wszystko co niemieckie to najlepsze

Wielkopolskie KKO popierają Niemców

Duże oburzenie ludności powiatu **szamotulskiego wywołał fakt, że Komunalna Kasa Oszczędności w Pniewach oddała** roboty blacharskie w nowonabytym domu Niemcowi Klassowi, mimo, iż na miejscu jest kilku blacharzy Polaków, którzy robotę wykonają dobrze i nie drożej.

Powyższym winien zainteresować się Związek Komunalnych Kas Oszczędności i użyć całego swego autorytatywnego wpływu na zmianę postępowania w stosunku do rzemieślników

O 30 proc. za dużo przywozimy bawełny

Czy potrzebny jest w Polsce kartel przędzy bawełnianej?

Przędza bawełniana musi stanieć

W roku ubiegłym łódzkie przędzalnie włókiennicze zawarły umowę zbiorową i podwyższyły zarobki robotnicze o 5%.

Odbiło się to na cenie przędzy o 0,1% w chwili podpisania umowy. Fakt zawarcia umowy zbiorowej, właściciele przędzalni — którzy są równocześnie importerami bawełny — umieli do tego stopnia wyzyskać, że argumentem tym szermowali przy każdej okazji, nawet wówczas, gdy była mowa o konieczności obniżenia nadmiernego importu bawełny.

Obecnie aktualną jest sprawa nie tylko zmniejszenia importu bawełny, ale i obniżka ceny przędzy bawełnianej. W stosunku do cen zeszłorocznych na bawełnianym rynku amerykańskim następiła zniżka. Rynki eksportowe tkanin włókienniczych notują również zniżkę cen.

W sferach urzędowych utrzymują, że marża między ceną surowca bawełnianego, a ceną przędzy bawełnianej jest w Polsce wyższa niż w Czechosłowacji, Niemczech, Francji a nawet w Anglii. Wobec takiego stanu rzeczy między przedstawicielami władz i producentami przędzy bawełnianej rozpoczęły się rozmowy w sprawie obniżki cen przędzy bawełnianej.

Po długich targach Zrzeszenie producentów przędzy bawełnianej zgodziło się na zniżkę cen przędzy bawełnianej o 10%.

Zniżka ta — jak utrzymuje przemysł włókienniczy — na cenę tkanin nie będzie miała żadnego wpływu.

Zrzeszenie producentów przędzy bawełnianej działa jako kartel. Rozdziela kontyngenty przędzy, reguluje cenę za gotówkę, pokonywując nawet mić fabrykę. Zabezpieczywszy się od wewnątrz, właściciele przędzalni znakomicie zorganizowani, działają i na zewnątrz. Bronią wszelkimi środkami swoich pozycji importowych. Grają ponadto za pośrednictwem swoich agentów na giełdach bawełnianych, spekulując nie tylko na cenie, ale i na tzw. „onach" (dodatkach). Bronią się też przed importem bawełny z innych krajów, jak: z Egiptu, Peru, Brazylii, a przecież do krajów tych, zwłaszcza do Brazylii wywozimy tkaniny i moglibyśmy na zasadach kompensacji rozwinąć ten nasz wywóz.

Jest rzeczą zastanawiającą, że inne kraje importujące bawełnę, przywóz tego surowca zmniejszają z roku na rok, zastępując go „surowcem zastępczym", a Polska swoje pozycje importowe stale zwiększa. Kupujemy bawełnę za gotówkę pokonywując nawet przeszkody dewizowe.

Cyfry dostatecznie oświetlają sprawę importu bawełny w innych krajach i w Polsce: Francja w r. 1929 przywiozła 368 tys. ton bawełny, a w r. 1936 — 331 tys. ton, Niemcy w r. 1929 — 426 tys. ton, a w r. 1936 — 331 tys. ton, Włochy w r. 1929 — 244 tys. ton, w r. 1936 — 101 tys. ton, Czechosłowacja w 1929 r. — 119 tys. ton, obecnie 91 tys. ton, **Polska w r. 1929 sprowadziła 60 tys. ton, w r. 1936 — 71 tys. ton, a w roku ubiegłym 80 tys. ton.**

Ze względu na wewnętrzne możliwości rynku, zdaniem kół fachowych **przywozimy bawełny za dużo najmniej o 30%**

Surowcami zastępczymi właściciele przędzalni łódzkich zupełnie prawie nie operują. A przecież mamy pod dostatkiem włókna ciętego i kotoniny — nie mówiąc o „lanitalu", którego próbną produkcję dopiero rozpoczęto.

Fabryki przędzalnicze w Łodzi są już stare i zamortyzowały się kilkakrotnie. Inwestycji prawie nie przeprowadzają.

Wszystko to jest bardzo zastanawiające, a najbardziej godny uwagi jest fakt, że producenci przędzy grożą rządowi rozwiązaniem swojej organizacji, a rząd idzie na ustępstwa — jakby się istotnie z tymi groźbami liczył.

Bete.

1000 miejsc sprzedaży piwa i win przybyło w stolicy

Po zniesieniu patentowych opłat akcyzowych zwiększyła się znacznie liczba miejsc sprzedaży win owocowych i piwa.

W samej Warszawie powstało 1000 nowych miejsc sprzedaży trunków z małą zawartością alkoholu, na które do niedawna wykupywano specjalne patenty. Sprzedaż piwa i win owocowych prowadzona jest nie tylko w restauracjach, lecz również w sklepach z napojami chłodzącymi i słodyczami.

Za 75 lat odwodnimy Polskę

Osuszyliśmy dotąd 22% wszystkich błot

Więcej zrobili zaborcy niż my sami

Zwiększenie produkcji rolniczej i podniesienie jej dochodowości w znacznej mierze uzależnione jest od stanu gleby odpowiednio nawodnionej, lecz nie błotnistej. Z drugiej strony wysuszenie błot rozwiązuje w pewnej mierze zagadnienie dostarczenia ziemi bezrobotnym lub małorolnym.

Tymczasem obszar bagien na całym kraju wynosi 3.420 tys. ha bagien i 210 tys. ha gruntów nisko położonych, wymagających obwałowania dla ochrony przed zalewem.

Dotychczas jednak w czasie od 1919 r. do 1937 r. dokonano następujących podstawowych melioracyj rolnych: uregulowano rzek 2.411,4 km, przekopano kanałów i rowów — 878,9 km, obwałowano rzek — 657,0 km. Wykonane roboty **odwodniły obszar ok. 300 tys. ha i ochroniły od zalewów ok. 100 tys. ha.** Ogółem wydano na ten cel **91,6 miln. zł.** przy czym **melioracja 1 ha kosztowała przeciętnie 229 zł.**

Dodając do powyższej powierzchni obszar zmeliorowany za czasów zaborczych obejmujący ok. **585 tys. ha — ogólna powierzchnia, objęta melioracjami podstawymi — do końca 1936 r. wynosiła 785 ha, tj. 2 proc. całego obszaru Polski. Powierzchnia ta stanowi niespełna 22 proc. ogólnego obszaru w całym państwie, wymagającego melioracji podstawowej.**

Według obliczeń fachowców tej dziedzinie można byłoby wyrwać wodzie całą tę olbrzymią przestrzeń w ciągu kilku lat. Potrzeba na ten cel **około 700 miliionów złotych.**

Jeśli jednak melioracja kraju odbywać się będzie w tempie z roku ubiegłego przy kredycie rocznym ok. 10 milionów zł, to przy najkorzystniejszych warunkach osuszenie błot i uregulowanie rzek w Polsce będzie możliwe conajmniej za 75 lat.

Dobrze rozumiany interes państwa, a w szczególności polskiej wsi wymaga, przyśpieszenia robót melioracyjnych, które obok korzyści w postaci nowych terenów do uprawy roli podnoszą sumę zarobku rodzin włościańskich, przyczyniają się do zmniejszenia bezrobocia wśród pracowników umysłowych, którzy kształcić się mogą i znaleźć zatrudnienie w zawodach inżynierów i techników melioracyjnych.

TEK.

Polsko-niemiecka Konferencja kolejowa

Katowice 19.7 W poniedziałek, dnia 18 b. m. o godz. 10-ej rano rozpoczęła się w domu zdrojowym w Wiśle polsko - niemiecka konferencja kolejowa.

Przedmiotem obrad konferencji która potrwa 5 dni, jest sprawa rozkładu jazdy kolejowej na okres zimowy. Ogółem z obu stron uczestniczy w obradach 40 delegatów.

Uczestnicy konferencji w czasie pobytu w Wiśle odbędą kilka wycieczek, urządzonych przez Ligę Popierania Turystyki.

Wzrost lokat bankowych Spadek zapotrzebowania na kredyty

to objawy nie zawsze świadczące o poprawie ekonomicznej kraju

Faktyczne kształtowanie się stosunków gospodarczych w kraju, poprawę gospodarczą czy też depresję najlepiej obserwujemy na rynku pieniężnym.

Wzrost czy wycofywanie lokat i oszczędności, zapotrzebowanie i pokrycie kredytów, ilość weksli do dyskonta i sumy obrotów bankowych najlepiej świadczą o „barometrze" gospodarczym.

Toteż, aby wykazać ten stan podajemy zaobserwowaną w ciągu maja rb. działalność 29 banków prywatnych i 28 domów bankowych.

Ogólna suma lokat w tych instytucjach osiągnęła na dzień 31 maja br. 426,1 miln. zł, wobec 417,8 miln. zł na 30 kwietnia br., podniosła się więc o 8,3 miln. zł.

Wkłady na książeczkach wzrosły ze 140,6 do 142,6 miln. zł, podniosły się również inne natychmiast płatne ze 138,6 do 144,7 miln. zł oraz nieznacznie zwiększyły się wkłady płatne za wypowiedzieniem, a mianowicie ze 138,6 do 138,8 miln. zł. Znaczniejszy wzrost zauważyć się dał w rachunkach bieżących, a to z 206,5 miln. zł na 30 kwietnia do 227,3 miln. zł na 31 maja rb.

Zapotrzebowanie na kredyty uległo w ciągu maja br. pewnemu zmniejszeniu. Kredyty dyskontowe we wspomnianych bankach akcyjnych i domach bankowych zmniejszyły się o 6 miln. zł i wyniosły na koniec maja br. 397,6 miln. zł. Uległy również zmniejszeniu pożyczki terminowe za 126,3 do 125,0 miln. zł, natomiast zwiększyły się kredyty na rachunkach bieżących we wspomnianych instytucjach ze 333 do 335,2 miln. zł. Długoterminowe pożyczki hipoteczne spadły nieznacznie z 20,6 do 20,5 miln. zł. Protesty wekslowe w bankach akcyjnych lekko się zmniejszyły, wynosiły bowiem na koniec maja br. 14,5 miln. zł gdy na koniec kwietnia br. wyrażały się liczbą 15,1 miln. zł.

Jak widzimy więc z powyższego na rynku kapitałowym następuje coraz większe zaufanie społeczeństwa do kas bankowych, oraz uspokojenie po obserwowanej w marcu i kwietniu nerwowości „wojennej". Charakteryzuje to wzrost wkładów bankowych. Niepokojącym natomiast jest zmniejszenie zapotrzebowania na kredyty bankowe, co wskazywałoby na spadek inwestycji lub produkcji przemysłowej, znając lęk naszych kapitalistów do ryzyka lokat w przemyśle i handlu.

Charakter wizyty angielskiej da się ująć w formułę:

Anglia + Francja — Niemcy = Pokój

Entuzjazm w Paryżu i w Londynie

(Telefonem od własnego korespondenta)

PARYŻ, 19.7. Wyrażona w tytule formuła matematyczna najlepiej streszcza charakter wizyty angielskiej pary król. Wizyta ta zacieśnia ostatecznie stosunki angielsko - francuskie, które odtąd uważać można za przymierze („alliance"). Zresztą stwierdzić należy obiektywnie, że przymierze to nie zawiera niczego, co by skierowane było przeciwko trzeciemu mocarstwu. Zastrzega to cała prasa francuska. Sytuacja jest taka, że jak pisze „L,Epoque" — „właśnie państwa totalne rzuciły Francję i Anglię sobie w objęcia i scementowały ich przyjaźń".

Do jakiego stopnia wagę przyjaźni tej odczuwają obydwa narody świadczy zapał, który ogarnął całą ludność. Pewien minister francuski oświadczył mi, że zdarza się po raz pierwszy, aby nawet w dzielnicach robotniczych nie było okna nieudekorowanego flagami angielskimi. Natłok na bulwarach jest tak wielki, że wszelka komunikacja jest sparaliżowana. Do Paryża ściągnęły nie tylko dziesiątki tysięcy turystów z prowincji, ale także dziesiątki tysięcy Anglików.

Ten sam zapał i entuzjazm zauważyć można w prasie obu krajów. — Np. „Times" wydał specjalny dodatek o kilkudziesięciu stronach poświęcony wizycie pary królewskiej i ewolucji stosunków francusko - angielskich. Również i dzienniki francuskie wydały dodatki w języku angielskim.

Wizyta nie ograniczy się zresztą do strony czysto protokularnej. Odbędą się ważne rozmowy polityczne. Jedno śniadanie już zostało zarezerwowane dla poufnych rozmów, w których wezmą udział: lord Halifax, ambasador angielski w Paryżu Phipps, a ze strony Francji, premier Daladier min. Bonnet i przewodniczący Izby deputowanych Herriot. Udział Herriota jest ogólnie podkreślany, gdyż jest on obecnie drugą osobą po prezydencie Francji i jednym z najpoważniejszych kandydatów na przyszłego prezydenta Francji.

Oddzielne rozmowy odbędą się między marszałkiem Petainem a marszałkiem Cavanem, na którego spotkanie marszałek Petain wyjechał już dziś do Boulogne.

O królewskim przepychu przyjęcia świadczy najlepiej menu. Zostało ono opracowane z niezwykłą wprost starannością. W ułożeniu go brali udział najsławniejsi kucharze Francji, m. in. szef kuchni prezydentury, szef kuchni hotelu Ritz i hotelu Crillon. Menu zawiera 8 gatunków mięsa i 20 gatunków win), 7 gatunków szampana, 6 gatunków wina białego i 7 czerwonego).

Środki ostrożności posunięto do granic fantastycznych. Dziennikarze otrzymali przepaski na ramiona i specjalne znaczki do przyczepienia w butonierki.

W Paryżu krążą pogłoski, że ze względu na charakter wizyty angielskiej w Paryżu przypuszczalnie przyśpieszona zostanie wizyta króla włoskiego w Berlinie, jako rewizyta za pobyt Hitlera w Rzymie. (A)

Nowe bomby w Palestynie

Powstańcy arabscy przystępują do akcji

przeciw koloniom żydowskim

JEROZOLIMA, 19.7. Sklepy arabskie w Jerozolimie, Haifie i Jaffie są zamknięte na znak żałoby po ofiarach piątkowego zamachu bombowego.

W Acre rzucono ponownie 3 bomby z których dwie pierwsze wyrządziły jedynie szkodę materialną, wybuch zaś trzeciej poranił ciężko 2 Arabów. W gaju oliwnym pod Tel-Avivem zabity został jeden wartownik żydowski, drugi zaś ciężko ranny. W Haifie podpalono 3 sklepy żydowskie. Przewody telegraficzne i telefoniczne są systematycznie zrywane przez powstańców arabskich.

W poniedziałek o godz. 8 rano grupa partyzantów transjordańskich przeszła Jordan w okolicy Beisan i zaatakowała żydowską kolonię. Wskutek ataku 3 żydów odniosło rany, zaś 1 pomocniczy policjant został zabity. Atakujący wycofali się do Transjordanii.

Władze policyjne otrzymały informacje, że w najbliższych dniach partyzanci arabscy rozwiną szeroko zakrojoną akcję terorystyczną, skierowaną przeciw posiadłościom żydowskim położonym w głębi kraju.

Powstańcy arabscy zorganizowali się obecnie w oddziały, których skład osobowy zmienia się po każdej utarczce. Oddziały otrzymują rozkazy od tajnego sztabu powstańczego. Zważywszy, że osiedla żydowskie są obecnie przeważnie dobrze uzbrojone, a partyzanci arabscy zorganizowani i zaopatrzeni w najnowocześniejszą broń — należy się liczyć z możliwością o wiele poważniejszego charakteru walk między Żydami i Arabami niż dotychczas.

Narada u prezydenta Benesza

Decydujące dnie Czechosłowacji

Henleinowcy zmieniają ton

PRAGA, 19. 7. W dniu dzisiejszym odbędzie się posiedzenie rady ministrów pod osobistym przewodnictwem prezydenta Benesza. Posiedzenie to posiadać będzie znaczenie decydujące, gdyż nastąpić ma na nim ostateczne wykończenie i wygładzenie projektów rządowych statutu narodowościowego, ustawy językowej i reformy administracyjnej.

Naprężona atmosfera ostatnich 48 godzin wywołana głównie pogłoskami niemieckimi o rzekomej mobilizacji czeskiej uległa znacznemu odprężeniu. Wpłynęły na to m. in. — mowa „Gauleitera" Bürckla w Ludwigshafen (Zagłębie Saary), wybitnie ugodowa pod adresem Francji, oraz przemówienie czołowego przedstawiciela Niemców sudeckich, biorącego udział w rokowaniach z rządem, Szebekowsky'ego, wygłoszona w Karlovych Varach, w której oświadczył m. in., że „Niemcy sudeccy wiedzą dobrze o tym, iż będą musieli poczynić pewne koncesje".

Natomiast czechosłowacki minister kolei Bechyne stwierdza w swej mowie, że nie chodzi tu o Niemcy, ani o Czechy, lecz o całą Europę. Czechosłowacja bowiem ,nie da się wymazać z karty Europy, tak jak to zrobiła Austria.

Zwolennicy Henleina musieliby zapłacić za ten błąd swoim życiem.

Wysłannik do specjalnych misyj

Adiutant Hitlera w Londynie

LONDYN, 19. 7. Sensację w angielskich kołach politycznych wywołało przybycie w niedzielę rano do Londynu kpt. Wiedemanna, osobistego adiutanta Hitlera. Mimo zapewnień, że przyjazd ten ma charakter czysto prywatny — osoby dobrze zwykle poinformowane utrzymują, iż stoi on w związku z kryzysem czechosłowackim.

Przypomina się tutaj, iż po wydarzeniach 21 maja rb. kpt. Wiedemann przybył do Londynu, aby zapewnić kierownicze czynniki brytyjskie o pokojowych zamiarach Fuehrera. Również i w roku ubiegłym kpt. Wiedemann kilkakrotnie bawił za granicą, jako pełnomocnik Hitlera w specjalnych misjach.

Kpt. Wiedemann posiada rozległe stosunki w londyńskich sferach towarzyskich. Przypuszcza się ogólnie, że w najbliższym czasie zetknie się on, w którymś ze salonów prywatnych, z kierowniczymi osobistościami brytyjskiego świata politycznego.

Depesza Mussoliniego do gen. Franco

Walka o Sagunt

RZYM, 19. 7. Z okazji drugiej rocznicy wojny w Hiszpanii, Mussolini wysłał do gen. Franco depeszę, w której m. in. podkreśla, że „Włochy faszystowskie są dumne, że przyczyniły się daniną krwi do waszego zwycięstwa nad destrukcyjnymi siłami Hiszpanii w Europie".

WALENCJA, 19. 7. Samoloty gen. Franco dokonały nalotu na miasto i port Alicante, zrzucając bomby o wielkiej sile wybuchowej. Straty wyrządzone wybuchami bomb są bardzo znaczne.

SARAGOSSA, 19. 7. Oddziały gen. Franco posuwają się naprzód, zbliżając się coraz bardziej do Saguntu. Jak zeznają jeńcy, dowództwo wojsk walenckich postanowiło wysadzić w powietrze huty żelazne w Saguncie w chwili zbliżania się do miasta wojsk gen. Franco.

Wizyta węgierska w Rzymie

RZYM, 19.7. W poniedziałek rano przybyli do Rzymu: premier węgierski Bela Imredy, oraz min. spraw zagranicznych Kanya, powitani na dworcu przez Mussoliniego, hr. Ciano oraz innych dostojników partyjnych i państwowych.

Przed południem w pałacu Chigi odbyła się pierwsza rozmowa między hr. Ciano i gośćmi węgierskimi. O g. 18 byli oni przyjęci w pałacu weneckim przez Mussoliniego, z którym odbyli dłuższą rozmowę.

Wieczorem, w czasie obiadu nastąpiła wymiana toastów, podkreślająca przyjazne stosunki włosko-węgierskie.

Jeszcze jeden Polak, wyzuty z ziemi ojców

Rugi pruskie w Opolskim

KATOWICE 19.7 (telefonem) Małorolny z Wojtowej Wsi pod Opolem, Paliwoda, musiał **dla celów publicznych odstąpić** sześć morgów ziemi, a chcąc utrzymać **na dotychczasowym poziomie** swą produkcję rolną, **poddziarżawił ziemię** z majątku parafialnego, zarządzanego przez miejscowego proboszcza.

Gdy zbliżyły się żniwa, Paliwoda otrzymał **zakaz sprzętu z pola z tym, że zwrócone mu zostaną koszty włożone.** Zakaz obejmuje również **dzierżawienie gruntu oraz unieważnienie dokonanej umowy i podpisany jest przez Gauleitera opolskiego.**

Paliwoda, jako czynny narowo **Polak, nie może utrzymać się na ziemi, uprawianej przez jego przodków od pokoleń.** — Charakteryzuje to wyraźnie politykę Niemców wobec polskiej mniejszości.

Negatywne stanowisko ludowców

wobec ustaw samorządowych

Na odbytych w ostatnich dniach zjazdach wojewódzkich Str. Ludowego, zapadły ostre uchwały w sprawie rozpatrywanych przez sejm ustaw samorządowych, przy czym nie brakło głosów, wypowiadających się w tych warunkach za wstrzymaniem się od udziału w wyborach samorządowych, które rozpoczną się jak wiadomo pod koniec rb.

Postulaty ludowców zmierzają do przeprowadzenia daleko idących zmian w obecnych projektach ustaw.

Należy oczekiwać, że powołane czynniki Str. Ludowego wypowiedzą się oficjalnie w powyższych sprawach już w najbliższym czasie.

Niezwykła przygoda lotnika

Przez omyłkę — przeleciał Atlantyk

(r) Londyn 19.7. Według wiadomości z Dublinu, lotnik Douglas Corrigan, który przebył Atlantyk na starym samolocie tego samego typu, co w swoim czasie pułkownik Lindbergh, oświadczył, że do Irlandii dostał się przez pomyłkę.

Wystartował on z lotniska nowojorskiego, wymykając się władzom lotniczym, które zabroniły mu podjęcia lotu do Los Angeles. Zamiarem jego było udać się do kalifornii, lecz przez omyłkę, której nie umie wytłumaczyć poleciał on w stronę Europy. Lot trwał 28 i pół godziny. Po wylądowaniu na lotnisku Baldonell pod Dublinem, w samolocie było jeszcze około 60 litrów benzyny. Corrigan pospiesznie udał się do telefonu, aby połączyć się z poselstwem Stanów Zjednoczonych w Dublinie, lecz funkcjonarjusze poselstwa w przypuszczeniu, że mają do czynienia z wariatem, zawiesili słuchawkę.

Corriganowi nie pozostało więc nic innego, jak udać się samochodem do Dublina i tam nawiązać kontakt z poselstwem Stanów Zjednoczonych.

Podróżuj LOTEM

Turecka „Księga dżungli"

Dziewczynka wychowana

przez niedźwiedzie

STAMBUŁ 19.7. Prasa turecka donosi, że w lasach Brussa udało się myśliwym odnaleźć dziewczynkę w wieku 12 — 13 lat, uprawodzoną w swoim czasie przez niedźwiedzie. W chwili porwania dziewczynka miała około 2 lat.

Dziewczynkę umieszczono w domu dla obłąkanych w Bakiroj. Dziecko rzuca się na ludzi, drapie i kąsa, wydając pomruki jak niedźwiedź. W pierwszych dniach swego pobytu w szpitalu dziewczynka zamiast się myć oblizywała się jak zwierzęta. Obecnie uozwala się już myć mydłem.

Skutkiem dziesięcioletniego przebywania wśród zwierząt dziewczynka stała się nienormalną i doktorzy nie mają nadziei wyleczenia jej.

Myśliwi, którzy ją złapali, opowiadają, że w chwili ujęcia robiła straszne wrażenie, była bowiem zupełnie naga, przy czym całe jej ciało było porośnięte sierścią, włosy sięgały długości metra, paznokcie zaś były niezwykle długie i zakrzywione.

Zgon królowej

BUKARESZT, 19. 7. W poniedziałek, 18 bm. o godz. 17 min. 38 zmarła na zamku Polischer w Sinaja królowa Maria rumuńska, matka króla Karola

Święto Czynu Chłopskiego

odbędzie się w 180 miejscowościach

Naczelny Komitet Stronnictwa Ludowego postanowił zorganizować w 180 miejscowościach tegoroczny obchód święta Czynu Chłopskiego, które przypada dnia 15 sierpnia. Zgłoszenia do władz administracyjnych o zezwolenia na zorganizowanie obchodu przedstawione będą w końcu bm.

Na ostatnim posiedzeniu NKW znalazła się sprawa ustaw samorządowych, debatowanych obecnie w sejmie. Naczelny Komitet wypowiedział się za wprowadzeniem pełnego samorządu w Polsce, podkreślając, iż ustawy rozpatrywane w sejmie, nie uwzględniają postulatów chłopskich.

Japonia odmawia

żądaniom brytyjskim

TOKIO, 19. 7. Rząd japoński postanowił nie uwzględniać żądania Anglii w sprawie przywrócenia wolnej żeglugi na Jangtse

Burze szaleją nad Polską

Pioruny, powódź i zniszczone zbiory

KATOWICE 19.7. Nad całym Śląskiem przeszła gwałtowna burza, która najwcześniej nawiedziła powiat pszczyński. Powracająca tam do domu mieszkanka Starej Gaci Zofia Banertowa zginęła w polu od uderzenia pioruna. Osierociła ona męża i czworo dzieci.

W nocy burza rozszalała nagle i wylały potoki Bobrówka i Puńcówka, zalewając pobliskie domy tak nagle, że mieszkańcy musieli porzucić dobytek i ratować się ucieczką. Gwałtowny wylew nastąpił wśród ciemności, co potęgowało grozę położenia.

Ofiar w ludziach nie zanotowano, jednak zbiory są zniszczone. W akcji ratunkowej brało udział wojsko, policja i organizacje społeczne.

Na miejsce katastrofy zjechali przedstawiciele władz administracyjnych.

KRAKÓW 19.7. Nad Jaworznem i okolicą przeszła gwałtowna burza, która spowodowała kilkarkotne przerwy w dostawie prądu elektrycznego dla Krakowa.

Po godz. 23-ej nastąpiła przerwa w ruchu tramwajowym. W czasie burzy nastąpiły przerwy w połączeniach telefonicznych i telegraficznych.

ŁÓDŹ 19.7. Nocy poniedziałkowej przeciągnęła nad Łodzią i okolicą gwałtowna burza połączona z oberwaniem się chmury i piorunami. — Wskutek nagłego spływania wód — braku kanalizacji w szeregu punktów miasta na terenach niżej położonych zanotowano wypadki zalania mieszkań nawet na parterze.

O godz. 2-ej straż pożarna wzywana była do kilku wypadków. Na ul. Dworskiej 8 piorun uderzył w dom mieszkalny Adama Walensa, budynek parterowy, drewniany. W dwu mieszkaniach znajdowały się rodziny Anny Cichowskiej i Antoniego Stachurskiego. Piorun uderzywszy w dach wzniecił pożar na strychu, gdzie nagromadzona była słoma i szmaty. Na ratunek pośpieszył natychmiast bałucki oddział straży pożarnej, który pożar zlokalizował. Domek zniszczony, straty nieustalone.

O godz. 3-ej nad ranem straż pożarna wzywana była na ul. Żydowską 11, gdzie woda zalała suterenę, zamieszkałą przez Marię Kostrzewę. — Nagromadzoną wodę wypompowano.

Na posesji przy ul. Wawelskiej 14 w domu Katarzyny Szymczak woda zalała trzy mieszkania, znajdujące się na niskim parterze, zajmowane przez trzy rodziny Stefanii Wiśniewskiej, Walentyny Rosińskiej i Jana Stefańskiego. Tutaj już sytuacja przedstawiała się bardzo poważnie, albowiem woda zalała mieszkania na wysokości 60 cm. Przybyła straż przede wszystkim usunęła z mieszkań meble i mienie lokatorów.

GDAŃSK 19.7. Nad terytorium w. m. Gdańska przeszła nadzwyczaj silna burza połączona z ulewnym deszczem. Dopływ prądu elektrycznego na przedmieściach był przerwany aż do rana. W miejscowości Kowal piorun uderzył w wielki słup o wysokim napięciu elektrycznym powodując pożar. W Warczu piorun wzniecił pożar, który strawił stodołę wraz z inwentarzem.

Poza tym burza wyrządziła znaczne szkody na polach i uszkodziła przewody telefoniczne.

Burmistrz za kratkami

Po rewizji areszt

POZNAŃ 19.7. (sp). W tych dniach władze prokuratorskie przeprowadziły sensacyjną rewizję u burmistrza miasta Nakła pł. Pawła Trybulla i kierownika biur rzeźni miejskiej p. Owsianowskiego.

Wyniki rewizji trzymane są na razie w tajemnicy. Jednak muszą być one rewelacyjne, ponieważ natychmiast po rewizji aresztowano burmistrza Trybullę i kierownika Owsianowskiego przewożąc ich do Bydgoszczy.

Aresztowany burmistrz Trybulla był dawniej burmistrzem w Czersku, a na stanowisko w Nakle powołano go przed dwoma laty. Aresztowanie jego wywołało dużo komentarzy, tym bardziej, że cieszył się na ogół dobrą opinią.

Zdradziła go libacja

Epilogiem dramatu będzie szubienica

Ukryty skarb pod podłogą, dwa morderstwa i pożar

Gdynia 19.7 (jz) W dniu 14 bm. donosiliśmy o przytrzymaniu domniemanego mordercy dwojga ludzi małżonków Zielonków z Łężycy pod Gdynią. Jest nim krewny zamordowanych szofer Wilhelm Bartoszczyk, który przez cały dzień był badany przez sędziego śledczego w Gdyni.

Bartoszczyk do zarzuconej mu zbrodni nie przyznaje się, mimo wszelkich poszlak ciążących na nim. Dowodzą tego pokrwawione spodnie, siekiera i brzytwa, które znaleziono przy nim bezpośrednio po przytrzymaniu mordercy w lesie. Według dotychczasowych danych można już odtworzyć przebieg krwawego mordu rabunkowego, którego dokonał bandyta.

Bartoszczyk przybył do zagrody Zielonków prawdopodobnie w poniedziałek po czym pod pozorem dobrego interesu przemytniczego wyprowadził gospodarza w nocy w kierunku granicy niemieckiej, gdzie go zamordował siekierą.

Następnie powrócił do chaty gdzie ciężko poranił żonę Zielonki, która w kilka godzin zmarła. Po tej zbrodni szofer splondrował mieszkanie szukając większej sumy pieniędzy. Ukrytego skarbu nie znalazł jednak. Zabrał więc co cenniejsze przedmioty i około 600 zł. gotówki i następnie podpaliwszy dom dla zatarcia śladów zbrodni, zbiegł w kierunku Gdyni.

Zatrzymał się w Rumii u swej matki i odrazu zaczął hulać. W jednej z restauracji pospłacał długi, urządził dla przyjaciół nową libację, a nawet a conto przyszłej zabawy wpłacił restauratorowi 100 zł. Wszystko to zdradziło Bartoszczyka. Natychmiast aresztowany przez miejscową policję i osadzony w areszcie. W kilka godzin później odkryto straszliwą zbrodnię popełnioną na Zielonkach.

Poszukiwany przez Barotoszczyka skarb znalazła policja pod podłogą pokoju w chacie Zielonków. Skarb ten wartości kilku tysięcy złotych składa się ze złotych i srebrnych monet polskich, niemieckich i rosyjskich.

Bartoszczykowi grozi kara śmierci przez powieszenie.

Nadużycia w lidzkim Inspektoracie Szkolnym

LIDA, 19.7. (jb). Latem w 1937 roku głośnym echem w Lidzie odbiła się afera w inspektoracie szkolnym. Wykryto wówczas nadużycia i malwersacje pieniężne, popełnione przez Jana Butkiewicza—sekretarza inspektoratu.

Akt oskarżenia zarzuca J. Butkiewiczowi działanie na szkodę Inspektoratu szkolnego w Lidzie przez przywłaszczenie różnych kwot a m. in. pieniędzy przeznaczonych na budowę szkół powszechnych w powiecie lidzkim itp. Sumy te wynoszą kilkaset złotych.

Na rozprawę, która niebawem znajdzie się na wokandzie wezwano około 20 świadków, a wśród nich i inspektora szkolnego p. Kozłowskiego.

Co niedziela 6 zebrań

Str. Pracy przed wyborami

TORUŃ, 19.7. Pomorski zarząd wojewódzki Str. Pracy wobec nadchodzących wyborów samorząd. zapowiedział począwszy od 14 sierpnia aż do dnia 18 września rb. na wszystkie niedziele urządzić 36 zebrań publicznych w miastach i miasteczkach Pomorza.

Każdej niedzieli odbędzie się od 3 do 6 zebrań jednocześnie.

„Nieszczęścia chodzą parami..."

Nadużycia w katowickim „Francopolu"

Katowice 19.7. Katowicki inspektorat ochrony skarbowej wykrył wielką aferę dewizywą (przy obrocie t. zw. Registermarkami. Prawo obrotu tymi markami posiadają m. in. biura podróży. Katowicki oddział „Francopolu" miał to uprawnienie, zostało ono jednak nadużyte przez dra Paluschińskiego z Bytomia i Joannę Erbsową z Katowic. Przemycili oni z Polski do Niemiec kilkadziesiąt tysięcy marek.

W czasie śledztwa w tej sprawie wykryto jednocześnie nadużycia podatkowe „Francopolu", wobec czego pociągnięto do odpowiedzialności kierownika katowickiego biura podróży, A. Lecha z Katowic, dra Paluschińskiego z Bytomia i Joannę Erbsową z Katowic i dwuch dyrektorów „Francopolu" z Warszawy, Czesława Muszyńskiego i Stefan Suchońskiego.

Akta sprawy przekazano już prokuratorowi sądu okręgowego w Katowicach.

Strajk w Ozorkowie

trwa nadal

Łódź, 19.7. Jak podawaliśmy wybuchł strajk okupacyjny w zakładach Schosserowskiej Manufaktury, dzierżawionych przez Majera Fogla. w Ozorkowie. W poniedziałek strajk kontynuowany był nadal bez żadnych zmian. W murach fabryki pozostaje 1000 robotników. W związku z powyższym na teren fabryki w Ozorkowie wyjechał z Łodzi inspektor pracy który przeprowadzić ma konferencję.

Ukraińcy błagają o łaskę

Prezydenta RP

W ostatnich dniach do kancelarii cywilnej Prezydent RP wpłynęła wyjątkowo duża ilość podań o ułaskawienie osób skazanych prawomocnie na karę śmierci przez powieszenie.

Z prośbami o łaskę do Głowy Państwa wystąpili pełnomocnicy skazanych Ukraińców, Filarego Kuka i Włodzimierza Kaczora, sprawców skrytobójczego mordu na właścicielach majątku Bełżec pod Złoczowem. — Obaj skazani na śmierć Ukraińcy należą do OUN i mordu dokonali w celach zysku. Decyzja Prezydenta RP nastąpi w końcu b. tygodnia.

300 robotników

strajkuje w Markach

W cegielni podwarszawskiej w Markach wybuchł strajk okupacyjny 300 robotników. Domagają się oni uregulowania zaległych płac w wysokości 7.000 zł. Sprawa strajku okupacyjnego oprze się o inspektorat pracy.

Zbierał na pomnik

do... własnej kieszeni

GDYNIA, 19.71. Przed sądem grodzkim w Wejherowie rozpoczął się dziś sensacyjny proces b. prezesa Zw. rezerwistów Kozłowskiego. Zarzucane mu jest roztrwonienie poważnych kwot, sięgających 485.072 zł zebranych na wzniesienie pomnika marsz. Piłsudskiego na polskim wybrzeżu morskim. Na rozprawę powołano szereg znanych osobistości.

Valentine Wiliams 77

ZA ŻÓŁTYMI DRZWIAMI

Przekład autoryzowany z angielskiego KAROLINY CZETWERTYŃSKIEJ

Gerry gwałtownie odłożyła papierosa.

— Powiedziałam sobie, że zostanę tylko minutkę u Barry'ego, tyle aby się dowiedzieć o jego zdrowie i pocieszyć go trochę. Gdyby zaczął zanudzać mnie prośbami, miałam zamiar obrócić to w żart. Ale on taki był uradowany, że się rozczuliłam. Wypaliłam papierosa, wypiłam kieliszek likieru, benedyktynki.

— O której godzinie to się działo? — spytał Rodney.

— Dziesięć po dziesiątej. Uregulowałam zegarek według zegara miejskiego. I chciałam wtedy pożegnać Barry'ego

— Więc?

— Wstałam po pięciominutowej zaledwie wizycie. Wtedy Barry zaczął mówić o Sholcie i pytać o moją decyzję. A potem, zanim się zorientowałam, znalazłam się w jego ramionach. Mówił, że wariuje za mną, że się zabije, jeśli nie pojadę z nim. Wyjął z szuflady rewolwer i położył go na biurku mówiąc: „Albo ty, albo kula". Prosiłam, żeby nie urządzał melodramatu. Zrozumiał, że mnie na to nie weźmie, i zmienił taktykę. Obrócił wszystko w żart. Był pewien, że nie doprowadzę go do ostateczności. Potem zaczął mnie błagać. Przemawiał jak umiał najczulej. Nikt jak on nie potrafił dobierać słów równie rozbrajających. Nie potrafiłam już się oprzeć uczuciu, jakie we mnie wzbudzał. Ale gdy mnie silniej przycisnął do siebie, ogarnął mnie niewypowiedziany lęk, więcej przed sobą samą, niż przed nim. Nie wiem, jak i kiedy, uwolniłam się z jego objęć. I wyszłam mówiąc mu coś o rozsądku.

Nastało dłuższe milczenie, które wreszcie przerwał Rodney pytając ponownie:

— Która wtedy była godzina?

— Dwadzieścia po dziesiątej. A o wpół do jedenastej wróciłam do Covent Garden.

— W czasie twej wizyty u Barry'ego Sholto musiał krążyć gdzieś w pobliżu. Nie zauważyłaś nikogo koło domu Swete'a?

— Nie.

— Ale czemu — pytał Rodney porywczo — czemu do pioruna nie wytłumaczyłaś się wcześniej? Co sobie pomyśli Manderton? Na procesie będziesz musiała powiedzieć prawdę, inaczej oskarżą cię o fałszywe zeznania. Czemu nie zaufałaś komuś z nas? Mogłaś idiotycznie się skompromitować. Całe szczęście, że nic gorszego nie zaszło, sądząc z twoich słów.

Gerry podniosła głowę. Na twarzy jej malowało się niemiało rozradowanie.

— Więc wierzysz mi?

Drżąc z niecierpliwości czekała na jego odpowiedź.

— Tak, Gerry, wierzę ci!

Podniosła się, podeszła do szwagra i trochę bojaźliwie wzięła go za rękę.

— Dzięki, Rod. Ale jeszcze musisz swoje zaufanie wystawić na ciężką próbę.

Spojrzał na nią szczerze, trzymając wciąż rękę w jej dłoni.

— Co takiego?

— Będę miała dziecko, Rod!

Chciał coś wtrącić, ale nie pozwoliła mu.

— Dziecko Sholta. Zdałam sobie sprawę z tego niedawno. I to mnie przywołało do rozsądku, w stosunku do Barry'ego. Rozumiesz teraz, dlaczego nakłamałam Mandertonowi. O mnie nie chodziło, tylko o Sholta. Gdyby inspektor usłyszał ode mnie całą prawdę i śledztwo wykazało moją wizytę u Barry'ego, co by pomyślał Sholto dowiedziawszy się po powrocie do domu, że zostanę matką. Dziś jasno zdaję sobie sprawę, że powinnam była od samego początku przyznać się do wszystkiego. A zresztą i tak Sholto ma o mnie najgorszą opinię.

Uśmiechnęła się gorzko.

— Ta mała komplikacja niewiele zaważy.

Zakryła oczy rękoma, schyliła głowę. Nastała grobowa cisza, którą przerwał telefon. A gdy sir Charles pośpieszył do biurka, dał się słyszeć przejmujący okrzyk.

— Gerry!

Odwróciła głowę i zobaczyła teściową z rozpostartymi rękami, patrzącą na nią z niezmiernym współczuciem. Rzuciła się ku niej, kryjąc głowę na jej piersi.

Tymczasem sir Charles rozmawiał przez telefon:

— Dziękuję, Lamb. Wiedziałem, że mogę na pana liczyć. Więc za dziesięć minut na Marlborough street.

(Dalszy ciąg nastąpi)

15 szkół przybywa Warszawie

6 gmachów o jasnych salach i nowoczesnych urządzeniach

W bieżącym sezonie budowlanym Zarząd Miejski w dziedzinie budowy gmachów szkół powszechnych wykańcza trzy gmachy, które od jesieni b. roku oddane będą do użytku, mianowicie: gmach przy ul. Barokowej, zawierający 27 izb szkolnych i przeznaczony dla 3 szkół, gmach przy ul. Nowy Świat zawierający 28 izb szkolnych, w którym znajdzie pomieszczenie 4 szkoły oraz budynek na Kole o 14 izbach szkolnych dla 2 szkół.

Koszt ogólny wykańczanych gmachów wyniesie ogółem 2.055.000 zł. Gmachy zbudowane są według norm ustalonych przez Min. W. R. i O. P., posiadają duże jeszcze sale szkolne.

Oprócz trzech gmachów szkolnych wykańczanych w bieżącym sezonie, zostaną w r. bież. wykonane w stanie surowym dalsze 3 gmachy szkolne na potrzeby szkolnictwa powszechnego. Każdy z tych gmachów zawierać będzie po 18 izb szkolnych i mieścić będzie po 2 szkoły.

Nowe gmachy szkolne powstają na Annopolu przy ul. Toruńskiej, na Grochowie przy ul. Boremlowskiej oraz na Mokotowie, gdzie miejsce budowy nie zostało jeszcze ostatecznie zdecydowane. Koszt tych nowych gmachów wyniesie ogółem 1.680.000 zł.

Ogółem więc do przyszłego roku przybędzie stolicy 6 nowch gmachów szkolnych.

Uśmiechy i łzy Warszawy

Niewylowieni jeszcze przez policję kieszonkowcy zainteresowali się bardzo staromiejskim koncertem Kiepury. Poczuli nagle zamiłowanie do śpiewu i postanowili wziąć w koncercie gremialny udział. Wśród złodziejów znalazł się typ z paskudnym charakterem który (typ nie charakter) zdradził zamiary swych kompanów przed policją. Toteż postanowiła ona przeszkodzić w uczcie „artystycznej" kieszonkowcom. Obstawiono dyskretnie wszystkie wyloty ulic na Rynku Starego Miasta i

każdą „znajomą" twarz

zawracano. Mimo to Wasyl Perlow i jego „lewa małżonka" Małgorzata Stępień zdołali na koncercie zarobić. Jednak nie słuchaniem śpiewu na Rynku lecz sprzedaniem pewnej ilości biletów na koncert własnego pomysłu. Nabywcy „okazyjnych" biletów jednak nie tylko, że nie słyszeli śpiewu, ale wszystkich wyłowiono przy kontroli biletów i przekazano policji. W ten sposób ilość „znajomych" policji znacznie wzrosła. Perlow i Stępniowa, chociaż znaleźli się w gronie swych towarzyszy kieszonkowych za kratami przecież tryumfują, bo przynajmniej coś zarobili, podczas gdy inni poszli za kraty za darmo.

Tak więc zawody miedzy „doliniarzami" i policją o dostęp na koncert skończyły się zwycięstwem policji. Czyim zwycięstwem skończą się zawody zręczności, organizowane dla pracowników gastronomicznych na Śląsku, niewiadomo. Kto pierwszy do trze do celu z butelką piwa i dwiema szklankami wody na tacy (woda jednak musi być w szklankach), ten nieznany będzie za mistrza. W Warszawie zaś mają być urządzone

p jackie zawody

biegu na przełaj na trasie „Bar pod psami" — „Setka". Kto na tej przestrzeni nie zdobędzie ani jednego punktu karnego, to znaczy, nikogo nie potrąci i nie zakłóci spokoju publicznego ani też sam ani razu się nie potknie ten otrzyma tytuł króla śmirusów i w nagrodę beczułkę wina krajowego. Przed biegiem jednak musi wypić pół tuzina dużych lampek wina krajowego. Mamy jednak wątpliwości, czy władze na ten sportowy wyczyn pozwolą.

Imprezę tę organizują podobno sfery zainteresowane w rozwoju przemysłu winnego i piwa.

Po zniesieniu patentowych opłat akcyzowych ludzie rzucili się do otwierania punktów sprzedaży win owocowych i piwa czyli

szynków małoalkoholowych

W samej tylko Warszawie powstało 1000 nowych miejsc sprzedaży trunków z małą zawartością alkoholu, na które do niedawna wykupywano specjalne patenty. Teraz tych trudności nie ma. Kto wie czy tego rodzaju impreza nie byłaby lepsza propaganda przeciw alkoholową niż subwencje monopolu spirytusowego dla walki z pijaństwem.

Ale doprawdy, że już niewiadomo co pić, by sobie nie zaszkodzić. Bo nawet picie ziółek przynosi czasem skomplikowane kłopoty. Stefania Zalewska z ul. Bednarskiej pragnęła od pędzić jakieś zło, które ją trapiło, Cyganka posłała ją do apteki po ziółka, które właśnie miały być pomocne w

odpędzeniu zła

sama zaś została w domu Zalewskiej. Gdy naiwna dziewica wróciła z apteki, mieszkanie było doszczętnie okradzione. Tak więc Zalewska nie tyl ko nie pozbyła się zła, ale popadła w jeszcze większe nieszczęście. I wierz tu ziółkom.

J.J.

Lekarstwa od 15 do 75 gr

dla ubogiej ludności

Opracowany przez min. opieki społecznej projekt rozporządzenia o określeniu cen aptecznych utrzymuje zasady obliczenia cen aptecznych do tychczas obowiązujących, zawiera je dnak wiele zmian. Projekt m. in. przewiduje ograniczenie zysku aptekarzy do 25 proc. przy sprzedaży wód mineralnych i innych artykułów nie wymagających ważenia.

Poza tym przewiduje on obniżenie taksy aptekarskiej o 15 proc. oraz wprowadzenie lekarstw dla ubogich w przypadkach udzielania pomocy le karskiej przez lekarzy ubogich bezpłatnie, bądź na warunkach wyraźnie uwzględniających stan ubóstwa chorego.

Odpowiednia lista zawiera kilkadziesiąt preparatów prostych i złożonych najczęściej używanych w lecznictwie, przy czym ceny ich wahają się w granicach od 15 do 75 gr.

Ze względu na okres urlopowy wydanie rozporządzenia o określeniu cen aptecznych nastąpi na jesieni.

Otwarto Wybrzeże Gdańskie

W niedzielę 17 bm. otwarto dla ruchu kołowego wybrzeże Gdańskie na przestrzeni od mostu Kierbedzia aż po Cytadelę.

Jezdnia pokryta jest asfaltem, dawne tymczasowe słupy dla lamp elektrycznych zamieniono na estetyczne nowoczesne stale słupy dwuramienne.

Pod szczątkami samochodu z węgiem

padło trzech ciężko rannych

Na torze kolejki dojazdowej wilanowskiej wydarzyła się koło cegielni „Dąbrówka" katastrofa, której ofiarami padły 3 osoby.

Do cegielni samochodem ciężarowym z Warszawy wiózł węgiel Aleksander Uszyński z firmy przewozowej „Spółprzewóz" na Pradze. Pod Dąbrówką trzeba było przejechać na drugą stronę toru kolejki.

W tym czasie nadjeżdżał wagon motorowy kolejki zdążający do warsztatów w Piasecznie. Uszyński nie zdążył przejechać i wagon wpadł na samochód rozbijając go w drzazgi. Szczątki samochodu i węgiel wagon rozrzucił na przestrzeni około 20 metrów, zanim motorowy zdążył wagon zatrzymać. Pod szczątkami samochodu znalazł się Uszyński, oraz robotnicy, jadący w celu wyładowania węgla z samochodu: Piotr i Jan Sabałowie (ojciec i syn). Przy pomocy robotników uprzątnięto szczątki rozbitego samochodu i węgla, spod którego wydobyto ciężko ranionych Uszyńskiego i Sabałów. Wezwano także prywatne pogotowie ratunkowe z Warszawy.

Uszyński i Sabała młodszy są w stanie beznadziejnym, Sabała starszy ma złamane tylko obie nogi. Wszystkich odwieziono do Instytutu Chirurgii Urazowej w Warszawie.

Prawdziwe miraże „Dancingu-Mirage"

Pomysłowemu oszustowi nie udało się

Poszukujący dobrych i pewnych interesów dwaj poznaniacy: Jan Krasiński i Stefan Bronikowski przyjechali do Warszawy. Poznali tu niejakiego Jana Lehrke, b. właściciela zakładu gastronomicznego, jak się sam przedstawiał. Był specjalistą w tym fachu i kilka zakładów gastronomicznych dobrze zaprowadził, między innymi w Gdańsku, skąd też pochodził.

Lehrke przedstawił poznaniakom swoje plany w tak różowych barwach, że obaj zapalili się do interesu. Umówili się więc otworzyć luksusowy dancing w okolicy placu Trzech Krzyży, w jednym z nowobudujących się domów. Lehrke zastrzegł sobie już lokal i chodziło tylko o zadatkowanie „żeby go sobie zapewnić. Lehrke opowiadził nawet swych przyszłych wspólników po budowli, co mógł uczynić z łatwością, występując wobec właścicieli domu w roli przyszłego lokatora. Z Lehrkiem był również rzekomy właściciel domu, którym jednak okazał się nieznany dotąd wspólnik sprytnego oszusta.

Wwyniku Bronikowski i Krasiński wpłacili na ręce wspólnika i rzekomego właściciela domu 24.000 zł zadatku na lokal, bo tylko na takich warunkach „pan gospodarz" zgodził się odnająć lokal w nie wykończonym jeszcze domu. Dla zabezpieczenia swej gotówki poznaniacy otrzymali od Lehrkego weksle gwarancyjne podpisane już przez nową spółkę pt. „Dancing Mirage". Po zainkasowaniu pieniędzy Lehrke zamierzał wyjechać natychmiast do Gdańska, ale oszukani wspólnicy w porę spostrzegli i oszusta wczas zdemaskowali. Pieniądze jednak przepadły.

TEATR, MUZYKA, KINO

NARODOWY: „Zielony frak" Caillaveta i de Flersa.

POLSKI: „Cyganeria paryska" Barriere'a wg. powieści Murgera.

LETNI: „On i jego sobowtór".

NOWY: „Kochanek — to ja" R. Niewiarowicza.

KAMERALNY: „By rozum był przy młodości"

MALICKIEJ: Z powodu przygotowań do premiery nieczynny. We czwartek premiera komedii muzycznej L. Brodzińskiego wg. Paula Leone z muzyką Lawiny-Świętochowskiego pt. „Na falach eteru".

TEATR 8.15: „Krysia Leśniczanka".

OGRÓD ZABAW „100 POCIECH" czynny codziennie z wyjątkiem poniedziałków i piątków.

DOLINA SZWAJCARSKA (Szopena 3): Codziennie koncerty muzyki lekkiej. Wejście bezpłatne.

Kina oznaczone gwiazdką rozpoczynają seanse o godz. 5-ej. Pozostałe o godz. 4-ej.

KINA ZEROEKRANOWE.

ATLANTIC (Chmielna 33): „Wyspa skazańców".

BAŁTYK (Chmielna 9): „Więzy miłości".

CAPITOL (Marszałkowska 125) „Wrzos".

* CASINO (Nowy Świat 50): „Ich troje" i „Piętnastolatka".

COLOSSEUM (Nowy Świat 19): „Kapitan Molenard".

* EUROPA (Nowy Świat 63): „Nieusprawiedliwiona godzina".

* IMPERIAL (Marszałkowska 56): „Szczęśliwie się skończyło".

PALLADIUM (Złota 7): „Milioner na tydzień".

PAN (Nowy Świat 40): „Lot straceńców".

RIALTO (Jasna 3): „Dla ciebie senorito".

* ROMA (Nowogrodzka 19): „Chłopcy z Tyrolu".

STYLOWY (Marszałkowska 112): „Patrol na pustyni".

* STUDIO (Chmielna 7): „Grobowiec indyjski".

ŚWIATOWID (Marszałkowska 111): „Zaginione miasto".

VICTORIA (Marszałkowska 106): „W cieniu krzyża".

ACRON (Żelazna 64): „Piekielny wąwóz" „Ostatnia noc skazańca".

ADRIA (pl. Teatralny): „Hotel Hollywood".

AMOR (Elektoralna 15): „Kid Galahad" i „Pod twoim urokiem".

* ANTINEA (Żelazna 51): „Bohater" i „Jedna na milion".

AS (Grójecka 66): „Matura" i „Detektyw z Honolulu".

BIS (Elektoralna 27): „Łódź podwodna nr 9" i „Pieśń skazańców".

CZARY (Chłodna 29): „Rycerze stepu" i „Bunt załogi".

ELITE (Marszałkowska 81a): „Książątko" i „Władczyni puszczy".

* EDEN (Marszałkowska 31): „Dziewczęta z Nowolipek" i dodatki.

FAMA (Przejazd 9): „Cienie Paryża".

FILHARMONIA (Jasna 3): „Szczęśliwie się skończyło".

FLORIDA (Żelazna 41): „Drewniane krzyże" i „Jan Kiepura".

FORUM (Nowiniarska 10): „Rycerze stepu" i „Wódz pustyni".

HELIOS (Wolska 8): „Dla ciebie Mario" i „Wódz czerwonoskórych".

ITALIA (Wolska 32): „Rose Marie".

KOMETA (Chłodna 70): „Przygoda pod Paryżem" i rewia.

MAJESTIC (Nowy Świat 43): „Dwaj mężowie pani Vichy".

* MARS (pl. Inwalidów): „Miłość i sny kobiety".

MASKA (Leszno 70): „Głos serca" i „Biały anioł".

MEWA (Hoża 38): „Zakochane kobiety" i „Dziewczę z Budapesztu".

MIEJSKIE (Hipoteczna 8): „Piętro wyżej".

MUCHA (Długa 16): „Jan Kiepura" i „Królestwo za pocałunek".

NOWA TOMBOLA (Marszałkowska 34): „Eskapada" i „Królowa tańca".

PETIT TRIANON (Sienkiewicza 8): „Historia jednej nocy" i „Robert i Bertrand".

PROMIEŃ (Dzielna 10): „Atak o świcie" i „Pasażerka na gapę".

* PRASKIE OKO (Zygmuntowska 16): „Zwyciężyły kobiety" i „Truxa".

* POPULARNY (Zamojskiego 20): „Zaginiony horyzont" i „Walka o złote pola".

RAJ (Czerniakowska 191): „Siódme niebo" i „Jego ekscelencja subiekt".

ROXY (Wolska 16): „Dwie Joasie" i rewia.

RIWIERA (Leszno 2): „Biały Tarzan" i „Młody lęs".

SFINKS (Senatorska 29): „Ludzie z zaułka".

SOKÓŁ (Marszałkowska 69): „Taniec szczęścia i rozpaczy" i „Przybrany tata".

SORENTO (Krypska 56): „Dziewczyna szuka miłości" i „Mistrz świata".

ŚWIAT (Suzina 4): „Kiedy jesteś zakochana" i „Dwoje z tłumu".

ŚWIT (N. Świat 19): „Straszny dwór".

ŚWIATOWID (Marszałkowska 111): Nieczynne.

TON (Puławska 35): „Zaginione miasto" i dodatki.

UCIECHA (Złota 72): „Kapryśna ekspedientka".

UNIA (Dzika 8): „Kombatanci" i rewia.

WANDA (Mokotowska 73): „Moja panna mama".

Informacje o filmach dozwolonych dla młodzieży — telef. 7-11-25.

Pryszczyca znika

z lewego brzegu Wisły

Sytuacja na froncie walki z pryszczycą nie uległa ostatnio pogorszeniu. Nowych zagród zapowietrzonych w Warszawie nie zarejestrowano.

Na lewym brzegu Wisły sytuacja znacznie się poprawiła. W ciągu tygodnia należy się spodziewać wygaśnięcia choroby. Na prawym brzegu nasilenie pozostaje na razie bez zmiany. Przypuszczalnie w połowie przyszłego tygodnia zacznie się okres przemijania choroby. W każdym razie zachowanie środków ostrożności przy kupowaniu i spożywaniu mleka jest konieczne.

Podawanie tzw. tatarskich kotletów w zakładach gastronomicznych zostało na razie zakazane. Spożywanie napół surowego rostbefu jest niebezpieczne. Mleko pić jedynie w stanie przegotowanym.

Nowinki teatralne

PREMIERA W TEATRZE MALICKIEJ.

Teatr Malickiej dziś i jutro z powodu generalnej próby nieczynny. We czwartek premiera komedii Paul Leone „Na fali eteru" w adaptacji Leopolda Brodzińskiego z muzyką J. Lawiny-Świętochowskiego.

Akcja sztuki dzieje się na Riwierze w Cannes i w studio radiowym. Wyreżyserował tę nowość Roman Zawistowski, zarazem odtwórca roli „Małego Johna". Obsadę tworzą pp.: Ewa Stojowska (z operetki lwowskiej), znane gwiazdy sceny i filmu Ina Benita i Igo Sym, Lunia Nesterówna, para świetnych komików Zofia Wierzejska i Marian Kielarski oraz Henryk Modrzewski. Ewolucje taneczne układu baletmistrza opery poznańskiej Wacława Zwolińskiego, dekoracje art. mal. St. Kurmana.

Szkoła kelnerów i kucharzy

Na skutek długoletnich starań Stow. restauratorów warszawskich, wydział oświaty i kultury zarządu miejskiego uruchomi niedługo szkołę dokształcającą dla pracowników gastronomicznych. Do szkoły tej będą mogli uczęszczać praktykanci zatrudnieni w przemyśle restauracyjnym: kuchciki, piccolaki i subiekci.

Pogoda

Dziś stopniowe polepszenie się stanu pogody. Jedynie na wschodzie po przejściu burz i przelotnych deszczów utrzyma się jeszcze dość duże zachmurzenie.

Temperatura w całym kraju wynosić będzie około 23 st. Umiarkowane wiatry z kierunków zachodnich.

DROGA i MOTOR

DODATEK TYGODNIOWY NOWEJ RZECZPOSPOLITEJ

Szlakiem Wisły do polskiego morza

Raid motorówek Warszawa–Gdynia

Jazda a raczej „trzęsionka" motorówką z Warszawy do Gdyni nie miała w sobie nic specjalnie zachęcającego, bo ani wielkich emocji, ani specjalnych rekordowych wyczynów spodziewać się nie było można. Ale piękna pogoda i walory turystyczne imprezy przekonały mnie: w piątek rano znalazłem się na starcie w przystani Oficerskiego Yahctklubu.

Miłą niespodzianką na początku był przydział łodzi.

Dzięki uprzejmości inż. Kozłowskiego, znanego pioniera sportu motorowo-wodnego, znalazłem się na łodzi typu amerykańskiego z silnikiem stałym o sile 90 koni, osiągającym szybkość 65 km g. Załoga — pięć osób.

Start

Jest godzina 6 rano... łodzie jedna po drugiej ruszają według pojemności silnika od najsłabszych począwszy. My startujemy o godz. 8.15. Ruszamy... łódź podrywa się — dziób idzie wysoko do góry, zaś burty łodzi rozcinają spokojnie płynącą Wisełkę na dwie części. Za burtą — rozerwana woda piętrzy się w górę wysoką falą bije wysoko ponad burtę, w dole — wysoka fala, z początku ciemno-zielona, im wyżej, jaśniejie coraz bardziej, nabiera koloru jasno-żółtego, rozbija się, kłębi, zamienia się w ostry grzbiet koloru srebrnego, kapiąc się w blaskach słonecznych. Za nami ciągnie się kilkumetrowy rów szerokości naszej łodzi — po obu bokach spiętrzone fale zlewają się razem, a potem rozchodzą, zdążając w kierunku brzegu.

Na pierwszym etapie

Pędzimy z szybkością ponad 50 km. Za nami goni łódź adw. Nadratowskiego, tego samego typu, co nasza, tylko z mocniejszym silnikiem.

Nadratowski zbliża się do nas coraz bliżej, zdaje się, że płynie w powietrzu, bo tylko rufa zanurzona w wodzie. Mija nas pod Modlinem. Tak mijamy Zakroczym i zbliżamy się do Wyszogrodu. Na kilometr przed Wyszogrodem spotykamy łódź p. Czekalskiej przewróconą do góry dnem, a ją samą w wodzie. Udzielamy jej pierwszej pomocy, pomagamy przeholować łódź i — w drogę. Jak się później okazało, p. Czekalska wywróciła duża fala mijającej motorówki. Łódź była właśnie zakotwiczona a linka okręcona koło kierownika: fala szarpnęła łodzią i przewróciła ją. Silnik znalazł się w wodzie i wskutek tego p. Czekalska musiała wycofać się z raidu. Jazda po Wiśle motorówką nie jest tak łatwa jakby się zdawało. Wymaga ona wiele uwagi i skupienia. Jedno przeoczenie tyki czy też bakenu spowodować może katastrofę na mieliźnie lub grzępie. Nawet na samym nurcie spotkać może łódź niespodzianka. Kilka kilometrów przed Płockiem, jadąc nurtem Wisły najechaliśmy właśnie na grzępę, wskutek czego skrzywił się nam propeler. W tym miejscu nie było oczywiście znaku ostrzegawczego.

W Płocku tankowanie benzyny oraz stwierdzenie szkody zabrało nam 3 godziny. Po naprawieniu ruszamy dalej. Już bez przeszkód mijamy Dobrzyń, Włocławek, Ciechocinek i — Toruń... meta pierwszego etapu. Na mecie w Toruniu znalazło się już tyl ko czternaście łodzi, reszta wycofała się wskutek defektów motoru.

Ucieczka przed burzą

Następnego dnia o g. 12 w południe ruszamy do drugiego etapu Toruń — Tczew (220 km). Od Torunia Wisła jest już uregulowana, toteż jazda jest już bezpieczniejsza. Pogoda jak wymarzona wpływa bardzo dobrze na nasz humor i samopoczucie.

Przed nami rozpościera się coraz to ładniejszy krajobraz — urok przyrody występuje tu w całej okazałości. Mijamy Czarnowo, Unisław, Chełmno, Świecie, jedziemy pograniczem Prus Wschodnich — wzrok nasz goni za mijanymi okolicami, które są wprost cudowne.

Z kolei mijamy widoczny na horyzoncie Marienwerder i Marienburg.

Powoli zapada zmrok. Niebo coraz to więcej zasłania się ciemnymi chmurami. Zbliża się burza. Na zwiększonym gazie uciekamy przed nią, co się nam w zupełności udaje, bo ledwośmy przyjechali do Tczewa i wysiedli na ląd — spadł ulewny deszcz. Zerwała się burza, trwająca blisko godzinę.

Upojeni pięknymi widokami ale i znużeni upalnym słońcem z przyjemnością udaliśmy się na spoczynek.

Pod polskim niebem

W niedzielę rano już o g. 7 rano ruszamy do ostatniego etapu Tczew — Gdynia (80 km). Godz. 8 już jesteśmy na terenie Gdańska, przejeżdżamy port, mijamy stocznie i statki — potem przystań pilotów i już wyjeżdżamy na pełne morze, które nas wita wysoką falą. Łódź kołysze się w lewo, raz w prawo, zdaje się, że morze nas przyciśnie falami i weźmie w swe objęcia, ale łódź szybko mknie naprzód. Po drodze spotykamy polski statek wojenny — wzajemny salut i jedziemy razem do portu polskiego... do Gdyni.

Tymczasem Gdynia staje się coraz widoczniejsza, coraz wyraźniejsza, mijamy już Orłowo, Kamienna Góra dumnie patrzy na nas, już i molo, dojeżdżamy do portu i wpływamy do przystani Oficerskiego Yachtklubu Polski.

Ostatnia katastrofa

Raid skończony —trudna przestrzeń 500 km pokonana. Sukcesem było ukończenie raidu dla motorówek o małym litrażu, którym na starcie już przepowiadono, że daleko nie pociągną. Toteż na mecie panował beztroski humor i uciecha, które dopiero zmroziła wiadomość, że na morzu wywróciła się motorówka dra Żurakowskiego, który pojechał do Jastarni.

Na szczęście ofiar nie było i tylko dzięki przytomności mechanika łódź nie zatonęła. Mechanik powracał z Jastarni sam. Będąc już w pobliżu portu rybackiego zauważył, że łódź błyskawicznie napełnia się wodą. Chcąc ją ratować usiadł na czubie i tak dojechał do kutra, który płynął w pobliżu. Jednakże nie zdążył zatrzymać silnika i skacząc do kutra wpadł do wody. Na szczęście łódź pochwycono, zgaszono motor i przymocowano ją do kutra. W tym momencie łódź zaczęła tonąć. Ponieważ była już przymocowana, udało się przyholować ją do brzegu.

*

Raid motorowy do Gdyni, który był imprezą propagandową, mającą za zadanie popularyzację sportu wodnomotorowego, zdał swój egzamin celująco. Na całym szlaku spotykaliśmy dużo ludzi, którzy ze szczerym zainteresowaniem śledzili pędzące motorówki.

Satis.

Zyski „kolonizatorów" zagranicznych

Ceny benzyny i olejów

zabijają motoryzację w Polsce

Tydzień temu w naszym dodatku motoryzacyjnym pisaliśmy o tym dlaczego polska benzyna w Polsce jest rządzona przez kapitał obcy, jaki cel mają zagraniczne towarzystwa w Polsce, aby za wszelką cenę utrzymać taką a nie inną politykę względem rynku polskiego. Celem tych firm, jest jak pisaliśmy, otworzenie rynku polskiego dla nafty i benzyny amerykańskiej.

Dziś zajmiemy się drugą stroną tegoż zagadnienia, a mianowicie cenami benzyny i olejów, cenami, które są bezwzględnie najmocniejszym hamulcem motoryzacji w Polsce.

Jak się dzieli „kolonizatorzy"

Jeszcze rok temu na rynku naftowo - olejowym był taki układ, że Vacuum produkowało więcej olejów, a Standard-Nobel więcej benzyny. Dzięki temu firmy te nie szkodziły sobie nawzajem na rynku ciągnąc z niego poważne zyski. Po fuzji, która z wielkim hałasem przeprowadzono w roku ubiegłym (trzy tygodnie strajku okupacyjnego pracowników f. Standard) Vacuum wzięło we władanie około 30 proc. rynku polskiego, jest więc po „Karpatach" najbardziej łakomą pijawką, z tych które z Polski ciągną zyski. Obecny układ rynku naftowego przedstawia się mniej więcej tak, że 20 zaledwie procent rynku jest w rękach „Polminu", 30 ma Vacuum, 35 „Karpaty", 15 „Galicja", resztę drobne rafinerie. Gdybyśmy się nawet zgodzili, że ta reszta jest czysto polska — musimy z przykrością stwierdzić, że zaledwie 25 procent, czyli jedna czwarta rynku jest w rękach polskich.

Zyski uczciwe...

Jedna czwarta rynku jest w rękach polskich, a co zatem idzie, zyski za granicy są olbrzymie. Skąd są te zyski? Otóż w tych dawnych, dawnych czasach, kiedy jeszcze eksportowano z Polski naftę i benzynę, ustalono dla tych produktów takie ceny, które by pozwalały firmom eksportującym na godziwy zysk, przy niskich rzecz pro sta cenach na eksport. Tymczasem od dwóch lat nie eksportuje się prawie wcale. Nie eksportuje się umyślnie, nie przeprowadza się wierceń, aby w cały świat wmówić, że Polska nie ma własnej nafty i benzyny, że trzeba otworzyć dostęp dla benzyny amerykańskiej. Tymczasem cena ustalona dla firm eksportujących została. Dziś nie jest ona niczym usprawiedliwiona, ale trwa i zabijając motoryzację napełnia kieszenie zagranicznych eksploatatorów polskie zagłębia naftowego.

...i zysk nieuczciwe

Nie koniec na tym. Fakt, że cena ta utrzymuje się nadal, dowodzić może tylko pewnego niedopatrzenia biurokratycznego ze strony „Polskiego Eksportu Naftowego".

Nieuczciwość kryje się gdzie indziej, a mianowicie w kombinacjach z olejami. Piszący te słowa miał możność dokonywania rozlicznych analiz, a między innymi i analiz olejów mineralnych szczególnie olejów Vacuum. Otóż identycznie ten sam olej maszynowy, przepuszczany przez sito i sprzedawany w specjalnych blaszankach nazywał się mimo takiego samego składu chemicznego olejem automobilowym i sprzedawany jest o 600 do 700 procent drożej! Olej maszynowy, który powinien kosztować do 60 groszy za kilo, sprzedawany jest po 2 złote 10 groszy za litr — jako olej automobilowy jest sprzedawany po 6 złotych za litr. Tu się dopiero kryje tajemnica kolosalnych zysków „Vacuum Oil Company", które od lat na tych kombinacjach zarobiło nie setki tysięcy, ale miliony złotych. Miliony, które chyba nigdy do Polski nie wrócą.

To jest sprawa.. obronności Państwa

Nie są to bynajmniej sprawy, wobec których można sobie powiedzieć: „nie za mnie się zaczęło, nie za mnie się skończy...". Nie są to bynajmniej sprawy, na które można by zamknąć oczy, wobec tylu innych, znacznie pilniejszych do załatwienia. Sprawa nafty, benzyny i olejów — to sprawa obronności państwa...

6.15–24.00 RADIO

WTOREK, 19.7.1938 R.

WARSZAWA I.

6.15 „Kiedy ranne wstają zorze"; 6.20 Płyty; 6.45 Gimnastyka; 7.00 Dziennik poranny; 7.15 Muzyka poranna; 11.57 Sygnał czasu; 12.03 Audycja południowa; 15.15 Audycja z kolonii wypoczynkowej dla dzieci „Leoniszki"; 15.35 Przegląd aktualności finansowo-gospodarczych; 15.45 Wiad. gospodarcze; 16.00 Drobne utwory i pieśni Griega; 16.45 „Motocyklem po Polsce"; 17.00 Muzyka taneczna; 18.00 Pogadanka; 18.10 Koncert symfoniczny z Krzemieńca; 19.10 Ostatni za życia Tadeusza Czackiego popis w gimnazjum krzemienieckim; 19.25 Pogadanka aktualna; 19.35 Koncert rozrywkowy; 20.45 Dziennik wieczorny; 20.55 Pogadanka aktualna; 21.00 Skrzynka rolnicza; 21.10 „Vivat semper wolny stan"; 21.50 Wiad. sportowe; 22.00 Koncert w wyk. orkiestry rozgłośni wileńskiej; 22.40 Transmisja startu zawodników polskich z międzynarodowyhc zawodów lekkoatletycznych w Berlinie; 23.00 Ostatnie wiad. dziennika wieczornego.

WARSZAWA II.

13.00 Koncert rozrywkowy; 14.00 Parę informacji; 14.10 Koncert solistów; 15.00 Wiadomości sportowe; 15.05 Zespół Wiesława Wilkosza; 17.00 Audycja dla dzieci; 18.00 Płyty; 22.00 „Ząb szczęścia" skecz; 22.15 Płyty.

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE ZAGRANICZNE

19.05 Ryga Koncert symfoniczny.
20.10 Berlin. „Don Cezar" operetka Dellingera.
20.10 Deutschlandsender. Muzyka wieczorna.
20.30 Lyon. Koncert muzyki angielskiej.
20.30 Wieża Eiffla. Koncert symfoniczny.
20.30 Budapeszt. Recital fortepianowy Dohnanyi'ego.
21.00 Luksemburg. „Mireille" opera Gounoda.
21.00 Mediolan. „Linda di Chamonix" opera Donizettiego.

ŚRODA, 20.7.1938 R.

WARSZAWA I.

6.15 „Kiedy ranne wstają zorze"; 6.20 Muzyka; 6.45 Gimnastyka; 7.15 Koncert poranny; 11.57 Sygnał czasu; 12.03 Audycja południowa; 15.15 Audycja dla dzieci; 15.45 Wiadomości gospodarcze; 16.00 Orkiestra rozrywkowa; 16.45 Żagiel a silnik na okrętach szkolnych; 17.00 Muzyka taneczna; 18.00 Ogrody wieku oświecenia; 18.10 Recital śpiewaczy Anieli Szlemińskiej; 18.45 „Młodzieniec z piórem bocianim"; 19.00 Koncert rozrywkowy; 20.45 Dziennik wieczorny; 20.55 Pogadanka aktualna; 21.00 Audycja dla wsi 21.10 „Chopin a polska ziemia"; 21.50 Wiad. sportowe; 22.00 Muzyka symfoniczna; 22.55 Przegląd prasy.

WARSZAWA II.

13.00 Koncert rozrywkowy; 14.00 Parę informacji; 14.10 Koncert solistów; 17.00 Pogadanka aktualna; 17.10 Formy twórczości wielkich kompozytorów; 18.10 Muzyka lekka i taneczna; 22.00 Przegląd kulturalny; 22.15 Muzyka lekka i taneczna;

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE ZAGRANICZNE

20.45 Monte Ceneri. Sonaty na skrzypce i fort. Beethovena.
20.45 Strasburg. Koncert symfoniczny.
20.55 Praga. Koncert czeskiej ork. filh.
21.00 Wiedeń. Koncert symfoniczny.
21.15 Saarbruecken. Koncert Mozartowski
22.00 Paris PTT. Przedstawienie galowe w Operze.

CZWARTEK, 21.7.1938 R.

WARSZAWA I.

6.15 „Kiedy ranne wstają zorze"; 6.20 Płyty; 6.45 Gimnastyka; 7.00 Dziennik poranny; 7.15 Muzyka poranna; 11.57 Sygnał czasu; 12.03 Audycja południowa; 15.15 „Moje wakacje"; 15.30 Płyty; 15.45 Wiad. gospodarcze; 16.00 Koncert solistów; 16.45 COP. — reportaż; 17.00 Muzyka taneczna; 18.00 Przegląd wydawnictw; 18.10 Arie i pieśni w wykonaniu Alberta Felińskiego; 18.30 Teatr wyobraźni; 19.00 Koncert rozrywkowy; 20.45 Dziennik wieczorny; 20.55 Pogadanka aktualna; 21.00 Audycja dla wsi; 21.10 Koncert rozrywkowy; 21.50 Wiad. sportowe; 22.00 Koncert kameralny; 22.35 Płyty; 22.55 Przegląd prasy; 23.00 Ostatnie wiad. dziennika wieczornego.

WARSZAWA II.

13.00 Piosenki taneczne i melodie; 13.55 Parę informacji; 14.05 Płyty; 15.00 Wiadom. sportowe; 15.05 Koncert zespołu M. Winowskiego i M. Wróblewskiego; 17.00 Jak spędzić święto; 17.10 Pogadanka społeczna; 17.15 Płyty; 18.15 Muzyka lekka; 22.00 „Radio odkryto sto lat temu"; 22.20 Płyty; 23.00 Chóry i zespoły wokalne opery La Scala.

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE ZAGRANICZNE

19.05 Ryga. Koncert symfoniczny.
20.00 Bruksela franc. Koncert symfoniczny.
20.30 Wieża Eiffla. „La petite marice" operetka Lecocq'a.
21.00 Rzym. „Maristella" opera Petriego.

Reportaże kolorowe

Jeden, maleńki list...

Od stempelka pocztowego do dyplomu prawnika

Mała agencja pocztowa. Nawet nie urząd, tylko agencja — a przecież pan kierownik wiele na szybie zakratowanej nie liczy — tylko pieniądze i listy stempluje.

Sam — naprawdę.

Ma tylko jednego listonosza — „pędraka", który latem jeździ boso na rowerze z Bóg wie jakich części pozlepianym.

W czasie odpustu, czy jarmarku w sąsiedniej gminie w urzędzie ruch niezwykły. Bywa czasem cicho — i to najczęściej — ktoś kartkę kupi — znaczek — 10 zł wyśle synowi do wojska — paczkę gdzieś aż do samej Warszawy — list polecony, leżący już czwarty dzień, bo nie ma czasu przyjść — odbierze, czasem ktoś depeszę nada, a czasem jakiś telefon do kogoś.

Wszystko tu się odbywa prawie incognito.

Pan kierownik jest młody, ale w plotki się nie bawi, bo jest kawalerem — więc nie wtyka swego nosa w cudze sprawy.

Nie obchodzi go to, kto co i do kogo pisze — na razie — bo jest tu niedawno. Wprost z przeszkolenia wysłano go na agencję — dla praktyki.

Siedzi pod kasą ogniotrwałą, w której czasem najwyżej znajdzie się 400 zł. Na przeciw niego drzwi wchodowe, skrzypiące i hałaśliwe. Nie oliwi ich. Tak lubi ich zgrzytanie. Dziwny człowiek.

Listonosz z ukosa i z szacunkiem nań spoziera — bo i kierownik i „dziwny człowiek". Przylgnęło to do niego. Dlaczego?

Z początku do urzędu wpadała ta i owa panna (kawaler przecież) kupić znaczek, czy kartę — albo godzinę sprawdzić.

Był grzeczny, uprzejmy, ale chłodny. Nie brały go zaloty tutejszych dziewic, więc powoli obrażone przestały wspomagać pocztę 15-tu groszówkami. A i obywatele również. Ten i ów odął się porządnie, a nawet splunął.

— Arystokrata!

— Dygnitarz!

Nie słyszał i nie myślał o tym.

Tęsknił.

Za kim, czy za czym?

Za losem.

— Panie kierowniku! — takiego „adresanta" nima! — zameldował mu raz listonosz.

— Pytałeś w gminie?

— I we gminie i w policji i ludzi pytałem. Nima!

Wziął list do ręki i zdziwił się.

— Wielmożny pan Y. S., inżynier.

Pewnie, że takiego w całej gminie nie ma. Nadawca nie wypisał swego adresu. Ogląda. Do oczu podniósł. Zaleciał go subtelny, nikły, dziwny zapach perfum.

— Kobieta — uśmiechnął się.

Koperta nie duża — papier wykwintny. Charakter pisma wykształcony.

— Może się kto zgłosi. Wrzucił list do szuflady. Zapomniał.

W kilka miesięcy znów niechcący go znalazł. Waży w ręku. Znów ten zapach. List nieodebrany.

Coś go podkusiło. Rozerwał kopertę. Zapach mocniejszy uderzył go w nozdrza.

„Najdroższy!

A potem słowa namiętne — gorące — wykwintne — o jakiejś przyszłości we dwoje — o życiu w komforcie, w eleganckim apartamencie — zamknął oczy. Zatęsknił. Za tą kobietą nieznajomą i za jej życiem i za życiem tego nieznanego adresata.

Teraz dopiero pomyślał sobie kierownik, jak obcy był na świecie i sam i jak jego życie niby po prostej poszło linii, a jednak — czym on jest? i gdzie jest?

Zamknął się więcej w sobie. Rzadko kiedy wychodził na spacer.

Izba agencji po za małą komóreczką była jego prywatnym mieszkaniem. Stało w kącie łóżko żelazne, nakryte kapą w koty. — W komórce prymus, czajnik rondelek i patelnia — na oknie szklanka, talerz. Za kasą ogniotrwałą nagromadził się stos jakichś rupieci — papierów, książek.

Zamykał się w urzędzie i siedział sam całymi godzinami do późnej nocy. Czytał coś, lub pisał.

Wyjeżdżał parę razy do roku do Warszawy — urlopu nigdy długiego nie brał. Wracał podniecony — ręce z radości zacierał. Już nie grzebał między swoimi papierami — zaczął chodzić głośno po małej izdebce. Listonoszowa przez ścianę usłyszała jego głos. — O tej porze nikogo nie ma z interesantów. Przyłożyła ucho do dziurki od klucza.

— Chyba zwariował!

W kilka dni przyjechał kierownik z Warszawy i wszystko się zmieniło od razu. Był roztargniony, uradowany — teraz znów głośno gadał ze sobą.

Listonoszowa spać nie poszła — słuchała.

Znów stał przed kasą ogniotrwałą i gadał.

Zawołała męża. Słuchają.

Rozplotkowali po wsi. Sam komendant posterunku ucho do drzwi przyłożył.

— Przecież on gada, jak w sądzie.

Zajrzeli przez szparę.

Kierownik trzyma w ręku jakiś papier — śmieje się sam do siebie. Podniósł papier do ust i pocałował.

Komendant odważył się zastukać. Kierownik zdziwiony drzwi otworzył. Komendant nie wiedział, co ma rzec.

— Myślałem, czy nie ma do mnie telefonu — bo zdaje się, że na posterunku coś się z linią popsuło. Na trzymany przez kierownika papier zerka.

— Nie — nie było!

— Co to pan kierownik trzyma?

— Nic — dyplom!

Komendant bierze i czyta. Dyplom prawnika.

— To pan jest adwokatem?

— Dopiero będę panie komendancie, jeszcze parę lat męki! Wyjeżdżam do Warszawy.

I myśli. Tyle lat w takiej samotności wytrwał. Dziwili się wszyscy i pytać nie śmieli.

A on, kierownik małej agencji pocztowej jedzie do „miasta". W walizce ma trochę rzeczy. W portfelu owoc tyloletniej pracy, samozaparcia się siebie, odsunięcia od świata i ludzi, nawet od kobiet — dyplom prawnika.

A w kieszeni na sercu list nieznajomej list, który mu życie wywrócił zupełnie — uśmiecha się. I do niego ktoś teraz zaadresuje.

— Wielmożny pan. Y. S., adwokat.

Poprzez wszystkie kontynenty i klimaty

Przygniatająca potęga W. Brytanii

Wrażenia z wystawy brytyjskiej w Glasgow

(Od specjalnego wysłannika „Nowej Rzeczpospolitej")

GLASGOW, w lipcu.

Wysoka wieża wystawowa wskozuje drogę do miasta. Przedmieścia, niekończący się sznur brzydkich, jednakowych, szarych domów, niemniej brzydkie centrum i dopiero bliżej terenu wystawy, o 3 mile za miastem można rozjaśnić twarz.

Niewielkie, jasne domki, ukryte niemal w drzewach, przy każdym obowiązkowy ogródek, z pnącymi różami. Tuż za ostatnim zakrętem wyłania się znowu wieża wystawowa.

Oczywiście na pierwszy ogień — reprezentacyjne pawilony, no bo tak jest na planie i chyba wypada zacząć od początku. Ale gdzie tam. Zanim tam dojdziesz porwie cię wymowa egzotycznych nazw pawilonów, kolonii i dominiów. Kierujesz się więc do pawilonu Australii.

Zajadając wonne jabłka, przy świegocie papużek, oglądasz uczciwie i dokładnie. Można się uśmiechnąć przed naiwnym niedźwiadkiem, przyjrzeć się uważnie stosom wełny, dłużej postać przed kolorowymi roślinami dna morskiego i nie po angielsku wyrażać zachwyt nad efektownym modelem mostu w Sidney. Wyszedłszy jednak z pawilonu Kanady, który pod znakiem racjonalnego odżywiania (czyżby naprawdę wszystko w tym pięknym kraju sprowadzało się do jedzenia?) jesteś nieco ociężały i mniej entuzjastycznie nastawiony na gruntowne zwiedzanie. Ale na zielonej ławeczce w rzeźkim powietrzu przesyconym wilgocią fontann, można naprawdę wypocząć.

Oko radują coraz to bardziej efektowne kombinacje tryskających strumieni; lśnią w słońcu rozpylane krople i spadają na aksamitne trawniki i barwne klomby. Orkiestra szkocka wygrywa rzewnie a tęsknie, trzepoczą flagi na wietrze, tworząc efektowną całość z jasnymi pawilonami, zamykającymi plac.

— Południowa Afryka — nęcący napis.

...jeżeli krab ugryzie mężczyznę, zamieni się on w dziewczynę... amulety Murzynów, ozdoby, broń, pióra. I oryginanie pomyślany kiosk pomarańczowy; okrągły bar, sufit z hister, drzewa uginają się pod masą złocistych owoców, waze, tace, wszędzie śmieją się soczyste, wonne pomarańcze.

Jamaica — przepych i obfitość owoców, Malaje — kauczukowy las, powódź ananasów. Borneo... Gorące, tajemnicze, miodem płynące krainy marzeń...

I dla kontrastu doskonałość i precyzja ludzkich rąk — pawilon inżynieryjny, przemysł i technika, tryumf postępu, Wreszcie docierasz do części reprezentacyjnej, która kryje się za wzgórzem. Z wysoka widać już dwa imponujące pawilony biało - granatowe, o wysokich wieżach. — Scotland — lśni w słońcu napis. Plac zamyka z jednej strony płaski, nowoczesne — Pałac Sztuki, z drugiej olbrzymia sala koncertowa. Jeden budynek szkocki poświęcony jest oświacie — symbolizuje ją monumentalna, gipsowa postać kobiety z wężem i kagańcem wiedzy, Drugi pawilon obrazuje rozwój kraju poprzez wieki. Szczegóły mało efektowne, zachwyca jednak piękno i prostota linii architektonicznej.

Potęgę i moc Imperium reprezentuje pawilon rządu brytyjskiego. Otoczony wodą, 2 wspaniałe złote lwy strzegą wejścia do wysokiego jasnego pawilonu, na szczycie dumnie powiewa Union Jack.

Imponujące wrażenie wywiera hall, przez swą wysokość, złocony sufit, umiar w ozdobach i wspaniałą symboliczną rzeźbę w głębi, wspartą na kuli ziemskiej, pod baldachimem. — Chłód, mrok, przygniatająca potęga— uczucie podziwu. Dalej kolejne sale poświęcone samokształceniu, wychowaniu dziecka, przemysł, budownictwo okrętowe.

A w głębi — olbrzymi glob ziemski na tle gwiaździstego nieba, obracający się, by móc wskazać terytoria, należące do Imperium, by zobrazować jeszcze mocniej potęgę królestwa. — Wrażenie niemal przygniatające rozmachem i wielkością.

A kiedy syty wrażeń opuszczasz wystawę, od strony „wesołego miasteczka" dobiega cię zaraźliwy śmiech człowieka — reklamy, monotonne słowa zachęty bajecznie kolorowego Hindusa o smutno - brudnej twarzy, pisk i śmiech dziewcząt zawieszonych na szczycie kolejki górskiej.

Gwar, dźwięki muzyki cichną. Długo jednak jeszcze, oświetlona reflektorami jaśnieje na horyzoncie wieża wystawy w Glasgow.

W. K.

OGŁOSZENIA DROBNE

Zewsząd...

PO AMERYKAŃSKU

Przyrząd do wykrywania kłamstwa nie przyjął się w Europie, w Ameryce natomiast sądy go nieraz stosują. Pewnego oskarżonego o rabunek badano za pomocą tego przyrządu, który jednak nie wykazał odchyleń. Pomimo tego sędzia skazał go, opierając się na zeznaniach policjanta. Wtedy oskarżony zażądał, żeby świadka zbadano także za pomocą tego przyrządu. Sędzia jednak odmówił, twierdząc, że zaprzysiężona osoba urzędowa musi zawsze prawdę mówić.

Publiczność, zebrana na sali, zdemolowała budynek sądowy, powybijała szyby i pałamała ławki, a sędziego udało się pod silną eskortą policji odprowadzić w bezpieczne miejsce. Oskarżonemu to nie pomogło, ale sędzia nie mógł się już w tym mieście pokazać i musiał zmienić miejsce zamieszkania, rzucając stanowisko sędziego

KOBIETY NIE LUBIĄ WSI...(?)

W Anglii istnieje tak zwany związek osiedleńczy, którego zadaniem jest kierowanie i osiedlanie na wsi bezrobotnych, którzy nie mogą znaleźć pracy w miastach. Związek ten pracuje już od kilku lat i ostatnio opublikował ciekawe spostrzeżenia ze swej pracy. Otóż okazuje się, że rodziny bezrobotnych bardzo niechętnie osiedlają się na wsi, przy czym głównie sprzeciwiają się temu kobiety. Nawet najbiedniejsze wolą cierpieć nędzę w miastach, niż skromnie żyć na wsi. Natomiast ci bezrobotni, którzy zaaklimatyzowali się na wsi odradzają się niejako moralnie i fizycznie. Dobry wpływ wsi odbija się zwłaszcza na dzieciach. (ł)

AUTOMATY WODNE SPRZED 2.000 LAT

Anglik Everitt wynalazł w roku 1885 nowoczesne automaty, doprowadzające ciepłą wodę. Okazuje się obecnie, że słynny grecki matematyk Hero już 120 lat przed Chrystusem wynalazł aparat, który za wrzuceniem 5 drachm. doprowadzał poświęconą wodę do umywania rąk, ponieważ aparaty te były umieszczone w przedsionkach świątyń.

NIC SIĘ NIE ZMIENIŁO

Nowe rozporządzenie niemieckie przewiduje karę śmierci dla bandytów, którzy dokonywują rozboju za pomocą zasadzek na automobile. Ten sposób łupiestwa, odziedziczony zapewne po raubritterach, zakorzenił się ostatnio w Niemczech w zastraszający sposób. Na szosę w odległych od osiedli ludzkich okolicach rzucano belki albo zwały kamieni. Samochód musiał się zatrzymać przed barykadą, a wtedy zaczajeni bandyci obrabowywali podróżnych. W ostatnich miesiącach zdarzyło się kilkadziesiąt wypadków tego rodzaju, co wywołało potrzebę uchwalania drakońskiej ustawy.

300 ZŁOTYCH ZA KOSMYK WŁOSÓW

Pamiątki po Nelsonie, które znajdowały się w posiadaniu kapitana Hardy'ego, wystawiono na licytację. Duże zainteresowanie wśród amatorów wzbudził kosmyk włosów Nelsona, który w roku 1806 księżna Hamilton ofiarowała ówczesnemu księciu Walii. Pewien prywatny zbieracz nabył go za 11 funtów — około 300 złotych. Warto tu nadmienić, że w Polsce w prywatnym posiadaniu znajduje się kosmyk włosów Kościuszki, pochodzący mniej więcej z tego samego czasu.

Kreda na płocie

Protestuję!

Chodzi o malowane parkany i zaraz to wyjaśnimy bliżej.

Przede wszystkim — co to jest w ogóle parkan? Obwarzanek, jest to jak wiadomo, puste miejsce, otoczone ciastem. Otóż parkan jest takim samym pustym miejscem, tylko trochę większym. Ponieważ zaś ciasto kosztowałoby zbyt drogo, duże miejsca puste, albo zawierające kupy śmieci, otacza się drewnianymi deskami. Inaczej mówiąc: parkan jest to taki obwarzanek, tylko bez ciasta.

Budowa parkanu jest bardzo prosta: co jakiś czas kopie się dołek, wsadza się w niego kołek, potem przeciąga się boczne krokwie, nabija się deski, pisze się na nich nieprzyzwoite słowa i parkan gotów.

Gotów? A jutro! Trzeba go jeszcze pomalować, inaczej jest nieformalny. Parkan zasadniczo powinien być pomalowany na zielono. O ile jednak ma się złość do starosty, maluje się parkan na perłowo i starosta wylatuje jak z procy. Stary, wypróbowany sposób! (Niektórzy pytają co i na jaki kolor trzeba pomalować, aby wyleciał wojewoda, ale na razie jeszcze życie ani inspekcje nie rozwiązały tego problemu).

Jak dotychczas, wszystko było w porządku. Kolorek zielony, można powiedzieć nie najbrzydszy. Imitujący przyrodę i zdrowy na oczy i przyjemny dla przystających przed nim w wiadomym celu. Może zostać zielony!

Ale od razu, ni z tego ni z owego trach... i parkany mają być bielone!

Przepraszam, ale z tym nikt nie może się już zgodzić! Bo co właściwie ma być? Zamach na felieton w „Nowej Rzeczpospolitej".

Przecież nasze felietony pisane są „kredą na płocie". Jak się więc wywali cały felieton kredą na b i a ł y m płocie, to tego nie przeczyta nawet pies z kulawą nogą, który miewa również interesy do parkanu!

Rozumiemy dobrze, iż w niektórym felietonie przyoliwi się nieraz temu czy owemu. Wtedy przychodzi pan C. i maluje na biało odnośny kawałek felietonu, niby parkan. Ale żeby wszystkie parkany w całej Polsce ochlastać na biało i w ten sposób technicznie uniemożliwić felietonistom pracę — to woła o pomstę do nieba!

Nie odgrażam się i nie odwołuję do wyższych instancji. Uprzedzam tylko! Jeśli wszystkie płoty zostaną zamalowane na biało, felietony nasze zaczną nosić tytuł: „Węglem na płocie".

I proszę wtedy malować wszystkie parkany na czarno!

Tej bitwy pod parkanami, tak czy inaczej, nikt z nami nie wygra!

ROBER

Nie będzie wkrótce papierosów

Liście tytoniu zastąpią bibułkę

Pisarz węgierski Stefan Tamasa dokonał odkrycia fabrykacji zwijek do popierosów z tytoniu.

Wynalazek polega na produkowaniu zdrowej zwijki, w której dotychczasowa bibułka z masy papierowej będzie zastąpiona masą spreparowaną z tytoniu. ,

Węgierskie banki już ofiarowały na początkowe inwestowanie wynalazku 100.000 pengö.

Wynalazek obecnie zokupiło konsorcium amerykańskie „American Union Tobac Company".

Erbu

Na żebraczym szlaku

VI

Koniki skaczą po trotuarach

Teofil był synem dróżnika kolejowego i dziwnym, bardzo dziwnym chłopcem. Maleńki szczupły, bardzo ruchliwy, wyglądał na 7 lat mimo że miał 12. Biegał po miasteczku nie omijając żadnej kałuży, uśmiechał się zgniłymi zębami i każdego zaczepiał:

— Te, te — krzyczał — spada coś z dachu! — a gdy przechodzień uciekał w stronę, opierał swe maleńkie ręce na bokach i śmiał się długim gardłowym śmiechem, przypominającym marcowe nawoływanie kocura. Właził do sklepu kupca Załkina, wskakiwał na swych zwinnych nogach na ladę, przechylał na bok głowę, mrużył oczy i zaczynał koncertować. To piał jak kogut, potem stanął na czworakach, szczeknął parę razy, udając rwącego się psa na łańcuchu, w przerwie koncertu wyciągał rękę, przechylał głowę do tyłu, mrużył po swojemu oczy i cmokał czekając na datek.

— Masz — mówił wówczas kupiec Załkin, pakując mu do ręki parę kwaskowatych landrynek.

Ale nie na te kilka landrynek oczekiwał Teofil. Stawał na palcach nóg, przechylał głowę do przodu i gwizdał. Zupełnie jak kos. Naprzód wolno, urywał nagle, by potem coraz prędzej i prędzej i prędzej. Znów wyciągał rękę, przechylał głowę, mrużył swe podłużne powieki i mówił jakby wypychał słowa z czarnych zgniłych zębów.

— Zuchów parę — panie kupiec.

Rękę opuszczał wtedy, gdy leżało w niej parę papierosów.

Tak, dziwnym chłopcem był Teofil. Bardzo dziwnym. Do szkoły prawie nigdy nie chodził. Gdy już poszedł, wracał do domu wieczorem i opowiadał rodzicom niestworzone historie; O chorobie żony nauczyciela i że musiał sprzątać jego mieszkanie. Raz nawet powiedział, że pan urzędnik, ten co graty zajmuje zabrał go ze sobą do wsi na egzekucję.

— Zabrałem chamowi krowę — śmiał się Teofil, szczęśliwy że zełgał.

— Skaranie boskie mam z moim Teofilkiem — mawiała pani drożnikowa do kowala, gdy przychodziła czasem do kuźni — nie uczy się, łazikuje.

Ale Kazikowi bardzo się Teofil podobał, jego sposób mrużenia oczu i jego mówienie i nawet wówczas gdy stawał na jednej nadze tak jak bociek i krzyczał klu, klu, klu, klu.

Teofil stawał często obok miecha, przy którym Kazik pracował, przechylał głowę w sypiące się iskrami palenisko, mrużył oczy, wyciągał z zanadrza jakąś książeczkę i wykrzykiwał wesoło jakieś tajemnicze słowa.:

— Sitting Bull, wódz dzikiego Teksasu!

Sięgał znów do drugiej kieszeni, znów coś wyciągał i znów wykrzykiwał tajemniczo:

— Rokambol, król paryskich złodziei!

Nawet majster, jak to Kazik nazywał męża swej nieznanej matki, uśmiechał się wesoło, trzymając w ręku młot zawisał w powietrzu i mówił łagodnie:

— Teofil, ty będziesz takim samym pasażerem jak ten Zieliński, o którym w gazetach pisali.

Bardzo się Teofilowi to pochlebstwo spodobało. Zieliński, powtarzał nagle, już z Zielińskiego robił pociąg. Wskakiwał na środek kuźni, przechylał głowę do tyłu, przytupywał nogami, syczał jak lokomotywa i uderzał kołami o dzwoniące szyny:

— Ziel, zieliński, ziel Zieliński! ziel Zieliński!!!

Pociąg stawał i Teofil podrabiał świst: yyyyy.

— To ci pasażer — śmiał się majster poruszając kudłatą głową.

Teofil wybiegał z kuźni i jeszcze na dworze słychać było jego długi świst.

Kazik bardzo polubił Teofila. Uczuciem cichym i tkliwym, jakby był jego bratem. Bardziej go może lubił, niż zapracowanego w pańskiej stajni od rana do późnej nocy zmarłego ojca, bardziej od starej Piątkowskiej i bardziej od nieznanej matki. Kazik poprostu kochał Teofila! Gdy szedł wieczorem spać i klękał przed swym posłaniem w kącie, przechylał głowę i myślał o szybkim zwinnym chłopcu.

Na dworze tymczasem spadł śnieg. Wczesna w tym roku była zima i mroźna. Przepływająca przez miasteczko rzeczka zamarzła i Kazik widział jak Teofil na czele bandy chłopców pędził na łyżwach i właśnie w tym czasie to się zaczęło! Podkuwali wtedy na zimowe podkucie z hacelami konia kupca Załkina. Majster na żaden sposób nie mógł dopasować podkowy do tylnego kopyta. Brał z półki to jedną to drugą, przekuwał stare, rozpalał do czerwoności nowe seryjne podkowy i nic — jakby kto urzekł. Rży taborowy kasztan, rwie łeb z łańcucha i patrzy na ludzi. Kupiec Załkin siedzi na nieobkutym żłobie i nuci niecierpliwe jakąś posenkę. Wreszcze ta już napewno dobra, podkowa leży jakby dopasowana była w sam raz do wypracowanego kopyta konia. Kazik odskakuje od miecha, chwyta rękami tylną nogę konia, wsadza ją między swoje uda, potrząsając z zadowoleniem jasną głową. Majster się uśmiecha. W tym — potrząsa Kazik powiekami — mimo że to nie sen, nie wierzy swoim oczom. Do kuźni wbiegł Teofil w nowym bronzowym palcie Kazika, kupionym za pieniądze uzyskane ze sprzedaży ojcowskich gratów. Nie to nie sen. Widzi wyraźnie jak Teofil staje za żłobem na którym siedzi Załkin, rozpina palto i wyciąga z kieszeni papierosa i wolno zapala. Czuje jak kopyto wymyka się z jego ud.

— Czegoś się tak zagapił? — słyszy głos majstra, inaczej brzmi niż zwykle, syczący.

— Palto! — mówi Kazik i zupełnie wypuszcza końska nogę. Kasztan wymachuje z widocznym zdenerwowaniem nogą, potem ociera kopyto z podkową o ziemię.

Kazik nawet nie widział bladej twarzy majstra, słyszał tylko jego wściekły głos, widział jak Załkin podwinął kapotę i starał się pochwycić go z tyłu, i czuje te piekące do dzisiejszego dnia uderzenia. Bolesne uderzenia obcęgami, na swych plecach karku i ramionach.

Teofil piał jak kogut.

Witold Poprzęcki

Krwawe ślady

Obca agentura działa

powieść

38

— Ja go wywiodę z samochodu, a pan niech zawróci i jedzie — szepnęła Jadzia do pułkownika.

— Nie mogę pani zostawić z nim samej — odparł twardo pułkownik.

— I nie zostawi pan — zgodziła się Jadzia. — Ja go wywiodę podstępem, pan auto wyprowadzi na tamtą szosę i wróci pan po mnie piechotą. Wtedy go zwiążemy...

— Ha! — ryknął szaleniec. — Zmawiacie się. Zmawiacie się, żeby mi wydrzeć tajemnicę istnienia...

— A jakby pan wiedział, że panu wydrę tę tajemnicę istnienia! — krzyknęła Jadzia, wyskakując z auta. — Wie pan, gdzie jest ta pańska tajemnica? O tam! w tej topoli.

To mówiąc ruszyła biegiem w kierunku samotnej topoli, stojącej o pół kilometra w bok od szosy. Bolały ja wprawdzie wszystkie kości, ale biegła, nie oglądając się, żeby mieć więcej szans, żeby mieć jak największe fory, gdyż była pewna, że ten sposób nie zawiedzie.

Jakoż szaleniec istotnie wyskoczył z auta i rzucił się w pogoń za nią, a pułkownik nie czekając skoczył do kierownicy. Gdy Jadzia obejrzała się po raz pierwszy — wariat gnał potykając się, a pułkownik znikał już na horyzoncie. Biegła dalej...

Była już co najmniej o sto metrów przed szaleńcem, gdy ujrzała topolę, jako metę całkiem bliską.

Stanęła.

Tymczasem szaleniec zamiast prześcignąć ją i dopaść topoli, aby ratować „swoją tajemnicę" — przystanął tuż przy niej.

— Hy! hy! Jaka pani ładna! — mówił ciężko dysząc. — Warto było tak gonić...

Jadzi skóra ścierpła na grzbiecie. Więc jednak omyliła się!

— Wie pani co? — mamrotał szaleniec, przysuwając się bliżej. — Ja pani darmo oddam tę tajemnicę istnienia. Chce pani?

— Jezus, Maria, — myślała zrozpaczona — kiedyż ten pułkownik wróci?!

— Nie chcę! — krzyknęła. — Nie chcę! Niech się pan odsunie, bo...

Tu, widząc, że słowa nie pomagają, z całej siły trzasnęła pięścią w spróchniałe zęby wariata. Szaleniec ani drgnął. Na chwilę tylko spoważniał i rzekł:

— Gdy człowiek normalny dostanie w pysk, to zaczyna wariować, a jak wariat dostanie w pysk, to się uspokaja... Ale ja nie jestem wariat!

To mówiąc chwycił nagle jej ręce, wyłamał je do tyłu i z całą bezwzględnością powalił na ziemię.

I w tej ostatniej chwili Jadzi udało się podciągnąć nogę pod brzuch szaleńca. Jedno tęgie kopnięcie wystarczyło; wariat, omdlały z bólu upadł obok i trzymając się za brzuch, jęczał głucho.

A Jadzię strach błyskawicznie porwał na nogi. Uciekać! Uciekać jak najdalej i jak najprędzej...

Jakoż w ciągu kilku minut znalazła się przy szosie. Dopiero teraz zdobyła się na odwagę i obejrzała się: szaleniec zataczając się szedł — w przeciwnym kierunku.

Zapomniał widocznie o tym, że powinien gonić kobietę, która pozbawiła go samochodu, „tajemnicy istnienia" i wreszcie kopnęła w brzuch. Szedł, potykał się, przewracał, wstawał i szedł dalej.

Gdy pułkownik pokazał się na horyzoncie — za szaleńcem zamknęły się zasłony pobliskiego lasu.

ROZDZIAŁ V.

W którym Jadzia zbiera laury nie sceniczne.

— I komu teraz oddać to auto? — zastanawiał się pułkownik.—Ten wariat na pewno je komuś ukradł.

— Oddamy po prostu policji, niech się policja martwi — odparła Jadzia. — No, ale jedźmy prędzej, bo tyle czasu zmarnowaliśmy, że więcej nie było chyba można.

Pułkownik nawet się nie spostrzegł, że Jadzia powoli obejmuje komendę, że popędza, jakby to jej specjalnie śpieszyło się i decyduje, co trzeba zrobić. Jadzia istotnie objęła komendę, choć na szosie, z której wiózł ich wariat, znalazł się również major Kowalski z jakąś solidną maszyną wojskową.

Jakoż w szybkim tempie minęli Kraków i mowy nawet nie było o tym, żeby Jadzię zostawić w szpitalu, a gdy wypadli na doskonałą szosę katowicką, rozwinęli szybkość, której by się nie powstydził ów zagadkowy szofer-szaleniec.

(Dalszy ciąg nastąpi)

PRENUMERATA MIESIĘCZNA — 2 Zł

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Warszawa, ul. Zgoda 5
Telefony Redakcji: 3.25-08; 3.25-10; 3.25-11
Do rozmów międzymiastowych 3.25-09
Administracja czynna od 9 — 17

Wydawca: Sp-ka Wyd. Nowa Prawda Sp. z o.
Redaktor: F. Kwieciński
Sekretarz Redakcji przyjmuje codziennie od godz. 17—18
Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca
Konto PKO Nr 22612. Konto rozrachunkowe Nr. 218.

ZAKŁADY DRUKARSKIE F. WYSZYŃSKI I S-KA. WARSZAWA ZGODA 5